№ 3. WARSZAWA, 19 STYCZNIA 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.			
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji *Wiejska Nr. 15.* TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Stosunek do partji postępowo-demokratycznych.

Obecny ruch społeczno-polityczny w Rosji i w Królestwie wywołuje wiele zagadnień taktycznych, dotyczących polityki stronnictw robotniczych. Zagadnienia te wymagają gruntownego omówienia, gdyż takie, albo inne ich rozstrzygnięcie ma ogromną doniosłość praktyczną. Między niemi kwestja stosunku stronnictw socjalistycznych do postępowo-demokratycznych jest jedną z najważniejszych.

Gdyby jeszcze przed laty dwoma w sprawie tej ktokolwiek zechciał zbierać głosy rosyjskich i polskich socjalistów, przekonałby się z łatwością, że naogół panowałaby między nimi zgoda. Zawsze bowiem socjaliści, wychowani na wzorach zachodnio-europejskich rozumieli, że w społeczeństwach współczesnych z małemi wyjątkami jest bardzo dużo przeżytków z epok minionych, i że zanim można będzie myśleć o całkowitem przekształceniu obecnego ustroju społecznego, wypadnie przeprowadzić wiele reform demokratycznych, których urzeczywistnieniem zainteresowani są nietylko sami socjaliści. To też przed paru laty, szczególnie w Rosji i w kraju naszym, powszechny był pogląd, że w walce z ustrojem absolutnostanowym i różnemi innemi przeżytkami czasów ubiegłych — socjaliści popierać powinni stronnictwa szczerze demokratyczne i postępowe.

Między przywódcami socjalistów rosyjskich, w szczególności zaś socjal-demokratów, nie było pod tym względem różnic.

Plechanow patrzał na te sprawy tak samo, jak Lenin. Jeżeli ten i ów z działaczy miał inne poglądy, to były one wynikiem nie tyle pewnej wykończonej teorji, ile raczej braku wiary w to, żeby w Rosji, albo u nas powstały zorganizowane szczerze postępowe stronnictwa.

Sytuacja się zmieniła, gdy fale wzburzonego ruchu rewolucyjnego podnosiły się coraz wyżej, gdy tak zwana większość (obecnie faktycznie mniejszość) rosyjskiej socjaldemokratycznej partji robotniczej z Leninem na czele — wysunęła na plan pierwszy sprawę zbrojnego ruchu rewolucyjnego, mającego obalić całkowicie istniejący ustrój polityczny i zaprowadzić rząd tymczasowy, republikę demokratyczną i t. p.

Oczywiście, każdy poważny działacz polityczny liczyć się musi z rozmaitemi możliwościami; a ponieważ historja nas poucza, że skrajne ruchy większe albo mniejsze wybuchają zwykle w czasie głębokich przekształceń polityczno-społecznych, zwanych rewolucjami, więc nic dziwnego, że powstanie takich ruchów w Rosji wydawać się mogło prawdopodobnem, a nawet prawie pewnem, i że znaczna część socjalistów wyobrażała sobie, że bez nich nie będzie większych zmian w ustroju państwowym.

Jednakże tak zwana „większość“ w Rosji, a i u nas także znaczna część socjalistów nie zatrzymała się na powyższem rozumowaniu, lecz poszła znacznie dalej. Oto stworzono sobie teorję następującą: w Rosji i w Królestwie Polskiem musi się odbyć masowa i zbrojna rewolucja, która fizycznie zwycięży stary porządek, a zwyciężywszy go przeważnie siłami proletarjatu, nie będzie potrzebowała oglądać się na stronnictwa postępowo-demokratyczne, i rękami robotników zaprowadzi nie ustrój socjalistyczny wprawdzie, lecz najdalej idącą demokrację; będzie to tem łatwiejsze, że po zwycięskiej rewolucji utworzy się rząd tymczasowy, opierający się na robotni-

kach i biednych niezadowolonych chłopach. Teorja ta mówiła jeszcze, że rewolucja albo całkowicie zwycięży stary porządek, który runie wtedy, albo ten ostatni weźmie nad nią górę; droga pośrednia była zgóry wykluczona.

Pogląd powyższy, bardzo rozpowszechniony i popularny, nie opierał się i nie opiera na poważnych podstawach. Ani faktyczny przebieg rewolucji w innych krajach, ani samo ścisłe rozumowanie abstrakcyjne poglądu tego nie popierają. W swych pracach publicystycznych i wystąpieniach publicznych zawsze zwalczałem powyższy pogląd. Istotnie, jeżeli uprzytomnimy sobie przejście od absolutyzmu do konstytucjonalizmu w różnych państwach europejskich, to spostrzeżemy, że rzadko gdzie odbywało się ono za pomocą masowej rewolucji zbrojnej, któraby w całym kraju fizycznie pokonała przedstawicieli starego porządku i ustanowiła nowy rząd rewolucyjny, przekształcający całkowicie ustrój państwowy. Najczęściej przejście od absolutyzmu do konstytucjonalizmu odbywało się w innny sposób: zwolennicy nowego porządku zdobywali coraz większe ustępstwa; przedstawiciele przeszłości nie znikali z powierzchni, ale wycieńczeni walką stawiali opór coraz słabszy: czasami ta walka absolutyzmu z ruchem wolnościowym przechodziła zmienne koleje, ale w końcu konstytucjonalizm brał górę: odbywały się przytem reformy społeczne, wreszcie nowy porządek rzeczy utrwalał się całkowicie. Tak było w Niemczech, Austrji, i w Hiszpanji. W Danji przejście to było jeszcze łagodniejsze. W Anglji podczas pierwszej rewolucji absolutyzm został zwyciężony fizycznie, ustanowiono rząd rewolucyjny, ale przyszła reakcja, i z nią wróciła usunięta dynastja, potem wybuchnęła druga rewolucja o przebiegu względnie spokojnym, która zakończyła się zmianą dynastji i konstytucjonalizm utrwalił się. We Francji także wielka rewolucja zwyciężyła w końcu całkowicie stary porządek, poczem jednak nastała reakcja, i trzeba było trzech nowych rewolucji, żeby ustrój republikański się utrwalił. W poszczególnych państewkach włoskich, przed zjednoczeniem Włoch, walka o konstytucję przybierała rozmaite formy. Piemont otrzymał konstytucję bez rewolucji, któraby pobiła fizycznie absolutyzm.

Dość przypomnieć sobie powyższe fakty, żeby zrozumieć, jak dziwna, na niczem nieoparta, sprzeczna z doświadczeniem historycznem była teorja, wedle której przejście od absolutyzmu do konstytucjonalizmu w Rosji musi mieć koniecznie formę zwycięskiego powstania zbrojnego, zakończonego ustanowieniem rewolucyjnego rządu tymczasowego. Powodzenie powyższej teorji objaśnia się jednak łatwo, jeżeli zważymy, że ludzie wogóle skłonni są wierzyć w to, co jest im miłe. Dla zwolenników nowego porządku byłoby niezawodnie pożądane, aby wprowadzony on został jaknajprędzej, przez rząd jednolity, wyszły z łona ruchu, trzeba się jednak liczyć z rzeczywistością i zastanowić, czy istniejące warunki objektywne i subjektywne w Rosji pozwalają na stawianie takich horoskopów? Otóż śmiem twierdzić, że nie: ogromna przestrzeń, jaką zajmuje państwo rosyjskie, bardzo różny stopień kultury mieszkańców rozmaitych jego terytorjów— wszystko to utrudnia ogromnie jednolitość akcji; rząd w jednych prowincjach napotyka bardzo silny opór prawie całej ludności, z innych zaś otrzymuje posłusznych sobie żołnierzy, wreszcie Rosja nie ma takiego punktu, jakim był dla Francji w czasie wielkiej rewolucji Paryż, od którego opanowania zależałyby losy państwa.

Ale jeżeli żywioły rewolucyjne w Rosji, z powyższych względów, nie mogą przez jednorazowy i powszechny w całym państwie wysiłek obalić całkowicie starego porządku z jego wszystkiemi przejawami, to z drugiej strony absolutyzm nie jest w stanie opanować ruchu wolnościowego na czas dłuższy, i po każdem chwilowem zwycięstwie robił i robić będzie musiał nowe ustępstwa polityczne i społeczne.

W tej walce starego porządku z nowym, oprócz siły fizycznej mas, odgrywają dużą rolę i inne czynniki jak: stan finansowy państwa, przedstawicielstwo w Dumie, nastrój licznych warstw średnich, i stosunek ich do klasy robotniczej i ruchu wolnościowego i t. p. Liczenie tylko na siłę fizyczną mas, albo na samą tylko większość w Dumie jest błędem. Tymczasem niestety znaczna część socjalistów rosyjskich i polskich liczy tylko na siłę fizyczną mas, na rewolucję zbrojną, która zwycięży i zaprowadzi rząd tymczasowy.

Z punktu widzenia takiej wiary wszelkie sojusze socjalistów ze szczerze postępowemi i demokratycznemi stronnictwami wydają się „oportunizmem“, „odstępstwem“ oddawaniem się „na usługi“ burżuazji i t. d.

Naprózno najświetlejsi przywódzcy międzynarodowego ruchu socjalistycznego, jak Plechanow i Guesde, protestują przeciwko takim sądom; są tacy, co się łudzą, iż jutro albo pojutrze, za miesiąc albo dwa wybuchnie zwycięska rewolucja zbrojna—i nie dają się przekonać.

Z ich punktu widzenia i kadeci wydają się reakcjonistami. Niedawno jedno z pism t. zw. „mniejszości“, cytowało wyjątki z pisma „Proletaryj“, w którem kadetów stawiano na równi z „prawdziwemi rosjanami“.

Nasuwa się tu pytanie, na kogo liczą przeciwnicy sojuszów socjalistów z partjami postępowo-demokratycznemi? Najczęściej nie odpowiadają na powyższe pytanie: jeden tylko może Lenin starał się uzasadnić szczegółowo swe stanowisko. Zdaniem jego należy zawrzeć sojusz socjalnej-demokracji nie z kadetami i innemi partjami z podobnym programem, lecz z demokracją chłopską.

Tu jednak powstaje drugie pytanie: gdzie jest owa demokracja chłopska? Wśród włościan w kraju naszym i w Rosji istnieją niezawodnie prądy demokratyczno-radykalne; prądy te są jednak świeżej daty. Tak zw. „grupa pracy“ w pierwszej dumie składała się z posłów, których większość była na prędce spreparowana przez radykałów na wzór Aładina w Petersburgu. Poglądy tych posłów nie odzwierciadlają bynajmniej tendencji ich wiejskich wyborców. Włościanie postępowi są dziś jeszcze zamało uświadomieni politycznie i społecznie, aby można ich uważać za czynnik polityczny względnie stały. Właściwie mowa tu być może tylko o części włościan. Lenin ma na myśli oczywiście proletarjat rolny i biednych włościan.

Następnie uwzględnić należy i tę okoliczność, że włościanie nie są należycie zorganizowani i że zorganizowanie ich w czasie najbliższym przedstawia znaczne trudności nie tylko subjektywne, lecz i objektywne, wynikające z ich sposobu życia, stosunkowego rozproszenia i t. p. Włościanie chcą ziemi niewątpliwie, wiedzą, kto im stawia przeszkody na drodze do jej otrzymania; głos ich zaważy w wyborach niezawodnie, a więc i w Dumie

którą na razie gardzą soc. dem. ros. z „większości“, i część socjalistów naszych z Królestwa.

Nadzieje na rewolucję chłopską są słabe, jak to wykazały ostatnie wypadki. Czas więc przestać się łudzić i zrozumieć, że proletarjat we własnym swym interesie musi zawierać sojusze chwilowe ze stronnictwami postępowo-demokratycznemi dla uzyskania demokratycznych reform polityczno-społecznych.

Sojusze takie nie mogą przynieść proletarjatowi żadnej szkody, nie zaciemnią bynajmniej jego świadomości klasowej, gdyż jako klasa odrębna stanowić on będzie siłę samodzielną.

Polityka proletarjacka liczyć się musi z warunkami realnemi i nie może polegać na schematyzmie formalistycznym; tymczasem doktrynerstwo sprowadza ją na manowce.

Racjonalnie rozumiane materjalistyczne pojmowanie dziejów prowadzi w polityce praktycznej do tego, aby ruch proletarjacki dawał realne korzyści klasie robotniczej, zaspakajał jej potrzeby bliższe i dalsze, polepszał jej byt, i wywalczał dla niej coraz większe zdobycze ekonomiczne, społeczne, polityczne i kulturalne; tymczasem dla doktrynerów cała taktyka proletarjacka sprowadza się do tego przedewszystkiem, żeby wzmocnić poczucie antagonizmów klasowych, aby w świadomości robotniczej wytwarzać rozmaite ćwiczenia psychologiczne na tle pojęć rewolucyjnych, bez względu na praktyczne rezultaty takiego postępowania. Poczucie antagonizmów klasowych istnieje w proletarjacie niezawodnie, należy je wzmacniać i oświetlać, ale można i trzeba to robić za pomocą innych środków, niż chcą tego doktrynerzy.

Polityka taka, jak wyżej scharakteryzowana, jest polityką idealistyczną, jest metafizyką rewolucyjną, operującą pojęciami bezwzględnemi. Dumę ma się bojkotować dlatego, żeby robotnicy na nią nie liczyli. I to ma rozwinąć ich poczucie klasowe! Czyż wytłumaczenie robotnikom mechanizmu walk parlamentarnych, zdobycia samej Dumy, na tle starć klasowych, oraz wzięcia w niej udziału dla prowadzenia walki z klasami posiadającemi i całą reakcja—nie wyrobi stokroć lepiej robotników, pod względem świadomości ich interesów, aniżeli przeciwna taktyka?

Polityka, którą tu krytykujemy doprowadzić tylko może z czasem do odwrócenia się mas robotniczych od socjalizmu. Jest to zabawka z ogniem, której należy zaprzestać.

Nieszczęściem jest wielkiem, że przeciętny ogół w stronnictwach rozmaitych, a więc i socjalistycznych, ma skłonność do trywializowania wszelkich teorji naukowych i społeczno-politycznych, do ich upraszczania, po którem tracą one swą wartość i przeobrażają się w jakieś katechizmowe krótkie i rozbrajająco kategoryczne i proste twierdzenia. Polityka forsownych, nieobliczonych dobrze strejków z nadmiernemi żądaniami zrobiła już wiele złego, przed czem ostrzegałem jeszcze w jesieni 1905 roku.

Obecnie chodzi o to, żeby wejść na drogę realnej polityki, liczyć się z rzeczywistością i, nie przeceniając sił własnych, zrozumieć dobrze charakter tych przeobrażeń, jakim Rosja, a z nią i nasz kraj podlega. Nie chodzi tu o samą Dumę tylko, lecz o całą koncepcję ruchu obecnego i o wyprowadzenie z niej naturalnych konsekwencji.

Ludwik Kulczycki.

Na widnokręgu politycznym.

—o—

Chwila otwarcia nowej Dumy się zbliża i czas przeżywany obecnie uderzająco przypomina ostatnie chwile spędzone na statku, który po długiej i uciążliwej żegludze dobija do przystani. W mgle rannej nie widać jeszcze brzegów, lecz — wyrażając się językiem marynarzy—„czuć już ziemię“. Serca biją przyspieszonym tętnem, zwijają się żagle, maszyna, jak gdyby znużona długą pracą porusza się powoli, uderza zlekka — koła czynią ostatnie obroty.

Wszystko, co mógł dokonać rząd od daty 22-go lipca, obecnie historycznej, zostało dokonane, wszystko, co mogło powiedzieć społeczeństwo, zostało powiedziane—zbliża się moment nowego rozmachu wahadła dziejowego i aczkolwiek dzień jutrzejszy pozostaje jeszcze dla wszystkich tajemnicą, to jednak nie ulega wątpliwości, że już nic nowego dokonać się nie da — pozostaje doprowadzić do końca rozpoczęte dzieło. Biurokracja ogłasza jeszcze jakieś instrukcje wyborcze, zdążające do dalszego uszczuplenia praw wyborczych społeczeństwa; społeczeństwo ogłasza jeszcze jakieś rewelacje o zabójcach b. posła Hercensztajna, ale zarówno jedne jak i drugie nie czynią już wrażenia—wyrok historji został już podpisany i żadne nowe zeznania nie mogą już jego brzmienia zmienić — pozostaje tylko czekać ogłoszenia.

Istotnie, czy naprawdę, gdyby nie zostało ogłoszone, że „Związek prawdziwych Rosjan“ posługuje się bandą dla mordowania nienawistnych reakcji członków społeczeństwa — kompromitacja stronnictw z niemi się łączących i rządu, na nich się opierającego, nie byłaby dostateczna? Czyż istotnie mógłby jeszcze ktoś, z wyjątkiem „prawdziwych Rosjan“, powierzyć losy przyszłej Dumy Gringmutowi et consortes, gdyby nie zostało dowiedzione, że to przez nich zostali kupieni mordercy Hercensztajna i przez nich najęci napastnicy na Milukowa i Meńszykowa? Ale opozycja pozostając wierną swemu programowi inercyjnie „organizuje opinję“ i dlatego sprawą tą są przepełnione wszystkie szpalty pism opozycyjnych. Niedawno „Strana“ ogłosiła wyjątek z rozmowy prezesa gabinetu z jakąś „osobą“, w której prezes, wynurzając się ze swych marzeń, miał mówić o „guziku“, za naciśnięciem, którego „myśli rządu przejdą falą po całej ziemi rosyjskiej“. Jeśli to marzenie nie zostało ziszczone, to za to opozycja może się pochwalić, że dzięki jej te myśli i czyny rządu, któreby ostatni pragnął jaknajgłębiej ukryć, istotnie przeszły falą po ziemi rosyjskiej. Niby falą, pędzoną przez wichry, pochwyciła opozycja sprawę defraudacji w komisji żywnościowej i z imienia Hurko-Liedwal uczyniła symbol organizacji biurokratycznego Państwa. Obecnie czyni się to samo ze „Związkiem prawdziwych rosjan“ — jest to jedyna broń, która pozostała w jej ręku, której nie zdołały wydrzeć wszystkie represyjne środki biurokratyczne, stosowane przez reakcję przez czas jej panowania. Istotnie, kapitalizm narzuca swe wymagania i nie pozwala bezkarnie ignorować swoich współpracowników. To też biurokracja, jakkolwiek głuchą jest na głos postępu, czuła przybliżającą się Nemezys dziejową i niejednokrotnie próbowała postępować za wymaganiami czasu i obok sławetnych prób Zubatowa, Uszakowa i innych wyznaczała komisje dla rozpatrzenia sprawy robotniczej. Ostatnio, już po 22 stycznia działała pamiętna komisja Szydłowskiego, której członkowie robotnicy zostali następnie uwięzieni i odstawieni na miejsce urodzenia; działały komisje Kokowcewa, Wittego i obecnie Filosofowa—każdy nowy minister poczuwa się do obowiązku uczynienia czegoś dla robotników,

lecz fatalna logika życia krzyżuje tak godne uznania plany.

Komisja obecna zakreśliła sobie plan nader szeroki, zapożyczony od prawodawstwa robotniczego zachodniej Europy: ubezpieczenia robotników na wypadek choroby, nieszczęśliwych wypadków, na starość; kasy przezorności; regulacja warunków najmu; kwestja mieszkaniowa; sądownictwo robotnicze; inspekcja fabryczna i t. p. Lecz, czy postawienie tej kwestji na właściwe tory jest możliwe bez udziału przedstawicieli klasy robotniczej i czy może mieć prawodawstwo robotnicze jakiekolwiek konkretne znaczenie dla robotnika, bez samodzielnej i swobodnej organizacji robotniczej. Nadto, jaką wartość mogą mieć dla robotników prawo wypracowane przez biurokrację i tych samych przedstawicieli kapitału, którzy w chwili obecnej, politycznie biorąc, grupują się pod sztandarem październikowców, a ekonomicznie korzystają z ogólnego przygnębienia, reakcji i represji stosowanych względem organizacji robotniczych, — aby organizować lokauty, wyrzucać na bruk i głodzić setki tysięcy robotników. Komisję tę doskonale charakteryzują słowa, wypowiedziane przez jednego z obecnych prof. Ozierewa: „nie można brać od Niemców jedynie to, co wypada na korzyść przemysłowców, nie biorąc od nich tego, co zabezpiecza prawo robotników, pozbawionych u nas elementarnego prawa stowarzyszeń. Zapożyczcie od zachodu wszystko albo nic; nie powołujcie się na zachód gdy chodzi o interesy przemysłowców; na Rosję zaś, gdy chodzi o robotników“. Jasnem jest, że nowa komisja będzie tem samem, co poprzednie — zredaguje projekt zabezpieczenia kapitalistów od „zuchwałości“ robotników.

To też komisja ta nie wzbudziła zainteresowania wśród robotników. Natomiast wyłania się wśród proletarjatu idea nowa. Robotnicy coraz bardziej uświadamiają sobie, jak dalece są nieodpowiedniemi dotychczasowe warunki ich organizacji zarówno politycznej, jak i ekonomicznej, jak dalece partje, działające w podziemiach, nie są w stanie zadosyćuczynić potrzebom szerokich mas robotniczych i jak przejściowemi są zdobycze ruchu żywiołowego, niezgłębiającego świadomości szerokich mas robotniczych. Jest to nowy krok naprzód w świadomości proletarjatu. Robotnik, dźwigający ciężkie jarzmo barbarzyńskich stosunków ekonomicznych przeszłości, pracujący 18 godzin na dobę, oczywiście nie mógł rozwinąć świadomości swych interesów klasowych i urobić w sobie zdolności do objęcia swej sprawy w ręce własne. Dlatego też gdy ustały strejki, gdy znikła potęga zbiorowej solidarności proletarjatu, robotnicy musieli ustąpić pod naciskiem bardziej solidarnej i świadomej siły kapitału, zaczęli tracić to, co zyskali swą bohaterską, lecz żywiołową walką.

I oto teraz, w chwili ogólnego przygnębienia, gdy robotnikom grozi całkowita utrata tego, co zyskali, powstaje myśl większego usamodzielnienia robotniczych organizacji i odrodzenia zaniedbanych w ostatnim czasie komitetów lokalnych i fabrycznych, które na gruncie pracy codziennej stoją najbliżej mas robotniczych. W tym celu ma być zwołany *zjazd robotniczy*, który powoła do życia nową ogólno-rosyjską organizację robotniczą (na miejsce Rady Delegatów) i nadto położy kamień węgielny pod jedyną zjednoczoną polityczną partję. Z miejsca, jakie zajęła ta sprawa na łamach prasy, należy przypuszczać, że w sferach robotniczych budzić się zaczyna życie—jest to objaw w wysokim stopniu pouczający.

Marjan Aleksandrowicz.

Glossy.

„Przegląd Poranny“ pisze: „Wobec wzmożonego wychodźstwa żydów do Ameryki, żydowska organizacja terytorjalna zorganizowała oddział specjalny, który ma za zadanie wedle sił i możności regulować wychodźstwo... Plan emigracyjny popierają bogaci żydzi europejscy: Rotszyld angielski dał na ten cel 10,000 funtów szterlingów, a Rotszyld paryski 250,000 franków“.

Rząd rosyjski do tłumienia ruchu rewolucyjnego potrzebuje pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Dostarczaniem ich zajmują się — jak tylko co wykazał Jaurès, w „*Humanité*“ — kosmopolityczni bankierzy żydowscy. Na „uspakajaniu“ Rosji najgorzej wychodzą spółwyznawcy tych ostatnich, ci żydzi, którzy przeżyli w ciągu ostatnich lat ubiegłych cały szereg pogromów i dotąd trwają pod ciągłą grozą dalszych, wskutek też tego z dniem każdym wzrasta ich wychodźstwo, które usiłuje właśnie zorganizować „Ica“ *(Jewisch colonial association)*. Towarzystwo to popierają czynnie ci sami żydowscy „handlarze monety“, którzy dostarczają pieniędzy rządowi rosyjskiemu na uspakajanie państwa metodami, niewyłączającemi i pogromów, a więc nie prowadzącemi prostą drogą do wzmożenia się wychodźstwa żydów.

Circulus prawdziwie *vitiosus*...

Dlaczego nasza klasa posiadająca drży przed możliwością nastania w państwie rosyjskiem daleko idącego demokratyzmu z jego szerokim wpływem ludu na rząd, świadczy doskonale zestawienie dwuch lokautów, z których jeden panoszy się dziś w Królestwie, drugi — we Francji.

Fabrykanci łódzcy czują nad sobą opiekuńcze skrzydła władz miejscowych, które rozbijają związki zawodowe, wysyłają robotników, dotkniętych bezrobociem przymusowem do miejsca przynależności, dokonywają dziesiątków aresztowań — że ograniczę się do tych tylko sposobów łamania organizacji proletarjackich i działania na rękę „lodzermenschom“. W dalekim Fougères, gdzie podobnie cierpi jeden z odłamów proletarjatu międzynarodowego, zarząd miasta pozwala robotnikom zlokautyzowanym na zaopatrywanie się w lasach miejskich w opał, a izba posłów uchwala większością 326 głosów nagłość wniosku deputowanego Betoulle, domagającego się kredytu 100,000 franków, jako pomocy dla tychże robotników, i ankietę parlamentarną w celu wyjaśnienia przyczyn lokautu. „Z ankiety tej—mówił w izbie minister pracy Viviani—ludność tak strasznie a niesprawiedliwie dotknięta przekona się o dbałości parlamentu o jej interesy“.

Niewątpliwie, Francja farmazońska kloni się ku upadkowi,—u nas, na szczęście, inaczej, inaczej...

Outlaw.

Były dyskusje na temat, czy można być niezależnym uczonym i dobrym katolikiem? albo: czy można być katolikiem i socjalistą?

Teraz w naszej prasie szlachecko-klerykalnej wynikło pytanie: Czy można być dobrym katolikiem i nie uciekać się do pomocy denuncjacji, inkwizycji, cenzury.

Pan hr. Łubieński, redaktor katolickiego tygodnika *Wiara*, odpowiada, że *nie*, i zdanie swoje czynem popiera. Antoni Szech (pseudonim księdza-zakonnika) ogłosił szereg broszur i artykułów, w których poddał ostrej krytyce stanowisko kościoła i kleru względem współczesnych zadań społecznych, i nakreślić usiłował niby program przyszłej działalności odnowionego duchowieństwa. Było to zbyt szczere i zbyt radykalne, więc w szeregach księżowskich zrobił się popłoch, zjawiły się polemiki, repliki, protesty. Pan Łubieński jednak uważał, że to wszystko zbyteczne zachody i w ten sens przemówił: „Panie Szech! Albo pan sam odwołaj swoje błędy, albo my się odwołamy do Kongregacji Indeksu, ażeby z panem porządek zrobiła“.

Słowo jest niemniej katolickie od p. Łubieńskiego, ale jako organ polityczny uznało, że takie stawianie sprawy jest trochę niepolityczne. Zabrał głos jego feljetonista: Cenzura, inkwizycja, — autorytet słowem, tak to jest „jedna z wielkich piękności Kościoła katolickiego". Ale... świat dziś jest tak zepsuty i bezbożny, że „jest to w naszych czasach, a w naszem społeczeństwie w szczególności, piękność najmniej może rozumiana, najmniej popularna" (dosłownie w N-rze 7 r. b.). Więc radzi p. Wuk, lepiej tej „piękności" na początek nie wysuwać, jeśli idzie o nawracanie zbłąkanych, zwłaszcza gdy jest tyle innych niemniej wzniosłych „piękności kościoła", któremi można ludzi zachęcić. Propaganda katolicka, mówi p. W., jak każde zadanie polityczne (sic!) wymaga ścisłego liczenia się z psychologją chwili dziejowej i terenu, na którym się działa. „Bądźcie czyści jako gołębice, a chytrzy jako węże"!

Wskazania bardzo polityczne, ale wątpić należy, czy skutek one odniosą; najpewniej p. Łub. pozostanie przy swojem zdaniu, które tak wyraził: „W takich niesłychanie ważnych zasadniczych sprawach niema tolerancji, niema osobistych względów... Tu trzeba rozciąć węzeł, rozstrzygnąć definitywnie, co jest prawdą, a co fałszem. A jedyną do tego drogą jest odwołanie się do Kongregacji Indeksu. Tu trzeba być katolikiem, albo nim nie być".

I sądzimy, że w tym wypadku bezwzględnie słuszność ma pan hrabia. Albo się jest katolikiem, albo się nim nie jest. Jeśli się nim jest, trzeba brać katolicyzm całym, jakim jest, a nie przykrawać go sobie według swoich pojęć i aspiracji. Było i jest jałowem i bezcelowem dociekanie, czy pewne poglądy naukowe, dążności społeczne, wymagania etyczne godzą się lub nie godzą z katolicyzmem. Mogą się godzić, albo nie, ale to jest obojętne. Główną i jedynie ważną w tem rzeczą jest to, że o tem, co jest lub nie jest zgodne z nauką kościoła rozstrzygać może tylko sam kościół. I kto chce naprawdę, szczerze, nie tylko nominalnie do niego należeć, musi się przedewszystkiem na to zgodzić, że we wszystkich kontrowersjach i wątpliwościach swych z góry podda się orzeczeniom kościoła, który zawsze za niego decydować będzie, co jest prawdą lub fałszem, i w co wolno katolikowi wierzyć.

Czterdzieści towarzystw akademickich na uniwersytecie w Pradze złożyło senatowi akademickiemu memorjał z żądaniem wyłączenia fakultetu teologicznego z programu kursów uniwersyteckich. Kopję tego memorjału rozesłano polskim towarzystwom młodzieży uniwersyteckiej z wezwaniem przyłączenia się do akcji.

Memorjał podnosi, że fakultet teologiczny nie jest instytucją naukową. Prawda, bowiem naukowa jest jedna dla wszystkich ludzi, a teologja jest dla każdego wyznania inna. Wiedza bez uprzedzeń i niezależnie konstatuje fakty, bada, krytykuje, dochodzi drogą rozumowania do konkluzji, teologja zaś nie dopuszcza swobodnego badania, konkluzje swoje anticipando wygłasza. W miejsce teologji na fakultecie filozoficznym powinna być utworzona specjalna katedra dla porównawczej nauki religji i historji religji, których wykłady byłyby wolne od wyznaniowego zabarwienia. W końcu powołuje się memorjał i na to, że kościół sam nie wymaga od księży studjów uniwersyteckich, i że seminarja, istniejące w miastach biskupich, dają wychowańcom swym wykształcenie zupełnie rownorzędne ze studjami uniwersyteckiemi.

Nie widzimy, i memorjał czeskich akademików nie ujawnia tego, na czemby to polegała istotna różnica, czy wykłady teologiczne odbywać się będą w uniwersytecie, czy za jego murami, w tej albo drugiej kamienicy, noszącej szyld taki, albo inny. W jednym i drugim wypadku pewnej liczbie ludzi, tej samej nawet liczbie, wtłaczanoby do głowy określony zasób terminów i formuł, niemających związku z żadną żywą rzeczywistością i niczem się nie przyczyniających do umysłowego zbogacenia ludzkości, tak samo odzwyczajanoby od samodzielnego myślenia i wybijano z głów wszelkie ślady krytycyzmu, tak samo przygotowywanoby zastępy ludzi, dla których zadaniem życia jest pielęgnowanie w masach ludowych duchowej indolencji, tłumienia w nich wszelkich poruszeń niezależnej myśli i wszelkiego protestu, utrzymywania ich w stanie wiecznej pokory i bierności, jako uległego narzędzia i objektu dla klas posiadających. I wszystko to, jak przedtem tak i nadal, robiłoby się na koszt państwa, z podatków publicznych, a więc na koszt tychże mas ludowych. Komu rzeczywiście na sercu leży zwalczanie klerykalizmu i następstw jego w życiu publicznem, pozbawienie religji charakteru narzędzia politycznego i klasowego, ten przedewszystkiem dążyć powinien do zupełnego rozłączenia państwa i kościoła, a dalej w ostatecznej konsekwencji do zniesienia tych warunków, które potrzebnem i możliwem czynią oddawanie się religji na usługi interesom politycznym i klasowym. Tymczasem obojętnem to dla nas pozostaje, pod którym numerem i na której ulicy księża przygotowują się do swojej profesji.

Może czeskim akademikom o to szło, iżby podnieść naukową godność uniwersytetów. I w tym razie inicjatywa ich jest bardzo jednostronną. Nie tylko teologja, jak mówi memorjał, jest dla każdego wyznania inna, ale — wbrew memorjałowi powiedzieć trzeba—i „prawda naukowa" w wielu wypadkach jest inną dla każdej klasy społecznej. Znaczna część nauki, dawanej na uniwersytetach współczesnych, nosi charakter, przystosowany do światopoglądu i wymagań klas posiadających—w dziedzinie historji, socjologji, ekonomji, filozofji. Liczne są przykłady, że uczeni pozbawieni byli katedr profesorskich lub niedopuszczani do nich, o ile wypowiadali poglądy dla klas rządzących niedogodne. Toleruje się „wolnomyślność", ale taką, która nie przekracza granic umysłowej spekulacji i nie dotyka sfery stosunków społecznych. Niejeden „wolnomyślny" profesor i jego wychowańcy okazują się niemniej gorliwemi sługami reakcji i wrogami wolności ludu, jak profesorowie i wychowańcy teologicznych fakultetów.

Chemja, o ile wiadomo, uchodziła dotąd z punktu widzenia katolickiego za naukę zupełnie niewinną, taką, której możnaby uczyć nawet w seminarjach duchownych, o ileby tam wogóle czegoś pożytecznego uczono. Ale nigdy nie można przewidzieć, gdzie się szatan zagnieździ i jaką postać przybierze. A ostatnio wystąpił on właśnie w roli chemika.

W Neapolu w katedrze odbywają się dwa razy do roku uroczyste nabożeństwa i za każdym razem w odpowiedniej chwili dokonywa się „cud". Oto księża w katedrze przechowują dwie ampułki ze skrzepłą krwią św. Januarego, męczennika z IV w. Dwa razy do roku podczas uroczystości w oczach zgromadzonego ludu skrzepła krew przechodzi w stan ciekły, zaczyna się poruszać, podnosić i skakać w ampułkach. Jednem słowem cud!... I tak działo się od XIV w. (gdyż dopiero w tysiąc lat po śmierci świętego krew jego nabrała cudownych własności), i działo się dobrze: pobożni umacniali się w wierze, księża zgarniali grosze, a św. Januaremu nic to nie szkodziło... Ale znaleźli się źli ludzie, którym „cud" był solą w oku — niedowiarki i wywrotowcy. I naraz ogłosili w Rzymie (tuż pod bokiem Watykanu), że kto ciekawy niepotrzebuje jeździć do Neapolu, będzie mógł na miejscu oglądać cud, dokonany—na drodze chemicznej. Zwołano wielkie zgromadzenie w Domu Ludowym, na które przybyła i masa katolików.

Na katedrę wszedł chemik z ampułką w ręku, i wyjaśnił, że znajduje się w niej skrzepła krew cielęcia (pro-

fanacjoli z domieszką pewnych substancji. Następnie zaznaczył, że księża w katedrze przybliżają ampułki do świec, niby w tym celu, żeby lud lepiej cud widział, w rzeczywistości zaś, żeby się krew rozgrzewała. I on chemik przybliżył ampułkę do świec i zaczął ją obracać. Po pewnym czasie krew zaczęła się poruszać, skakać i płynąć. Cud się spełnił!... Na sali rozległy się oklaski i okrzyki. Pokaz ten cudu wywołał zaciekawienie tak wielkie, że dni następnych musiano go jeszcze powtarzać.

Sensacja rosła, ale z nią i zgorszenie. Ażeby mu zapobiedz papież uznał wreszcie za najstosowniejsze zakazać odbywania się „prawdziwego cudu“ w Neapolu.

I ot, jedno mniej źródło dochodu...

IVlady.

W sprawie zjednoczenia.[1]

Rozłam w P. P. S. wysunął na porządek dzienny ogromnie ważną kwestję, mianowicie zlania się P. P. S. (lewicy) i S. D. mimo, że oficjalne organy obu partji zachowują w tym względzie uroczyste milczenie. Główną przyczyną tego, zdaje się, jest ta okoliczność, że P. P. S. sama jeszcze się nie skrystalizowała o tyle, aby można było osądzić, czy i na jakich zasadach możliwe jest połączenie jej z S. D. Jaskrawym dowodem tego, jest bojkot Dumy, głoszony przez obie frakcje P. P. S. Bojkot ten zrozumiały ze strony prawicy, bezwzględnie przeciwstawiającej Polskę Rosji i konsekwentnie zwalczającej przez to *wszelkie* ogólnopaństwowe przedstawicielstwa ludowe, jako wysoce szkodliwe i niebezpieczne dla interesów narodowych Polski — jest absolutnym nonsensem z punktu widzenia lewicy. Ta ostatnia stoi na gruncie solidarności i jedności ruchu robotniczego w Polsce i Rosji, tudzież wynikającej z niej konieczności wspólnej akcji partji robotniczych całego państwa i w demokratyzacji ustroju państwowego Rosji widzi jedyną gwarancję swobodnego rozwoju Polski. A jednak pomimo, że wszystkie partje w całym państwie przystępują do wyborów, P.P.S. wstrzymuje się od udziału w nich, odrywając się od ruchu ogolnopaństwowego i stawiając się przez to obok prawicy. Taktyka bojkotu w chwili obecnej prowadzi w prostej linji do abstynencji politycznej—o czynnym bojkocie absolutnie mowy niema—, w najlepszym zaś razie posłuży N. D. w walce przeciwko S. D.

Przykład powyższy wskazuje, że P. P. S. niezupełnie wyzwoliła się z pod wpływu prawicy. Z drugiej strony wzięcie udziału w wyborach przez P. P. S. miałoby to doniosłe znaczenie, że doprowadziłoby do skutku blok wyborczy z S. D., t. j. wspólną, solidarną akcję na przeciąg wyborów, przez co wytworzyłyby się sprzyjające połączeniu warunki psychologiczne. O tych oststnich nie wolno zapominać, gdyż, być może, największą przeszkodą dla zjednoczenia są tradycje stosunków wzajemnych obu partji.

Rzecz oczywista, że stosunki te zaostrzą się obecnie wskutek odmienności stanowiska, jakie partje te zajęły wobec zbliżających się wyborów.

Z powyższego wynika, że praktyczne połączenie jest rzeczą dość odległej przyszłości, lecz mimo to jest tylko kwestją czasu.

[1] W sprawie rozłamu P. P. S. otrzymaliśmy z różnych stron szereg artykułów, które kolejno zamieścimy. *R.*

Powody dla takiego przypuszczenia są nastepujące: Ruch robotniczy w Polsce w rozwoju swym natrafiał głównie na dwie przeszkody: 1) ogólne warunki polityczne w państwie, niesłychanie utrudniające całej klasie robotniczej swobodną walkę z burżuazją, i 2) ucisk narodowościowy Polski, krępujący jej, a tem samem i proletarjatu polskiego, rozwój kulturalny, umysłowy i społeczny. Te dwie strony posępne bytu proletarjatu polskiego stały się punktem wyjścia dla dwuch djametralnie przeciwległych kierunków socjalizmu w Polsce. Jeden (S. D.) dopatrywał się głównej przyczyny niedoli naszych mas robotniczych w owych ogólnych warunkach politycznych, widząc w ucisku narodowościowym tylko „kroplę w morzu nieszczęść proletarjatu polskiego“ i za najważniejsze zadanie jej uważał zdobycie, łącznie z proletarjatem rosyjskim, wolności politycznej w państwie, słusznie zresztą zaznaczając, że rozwój kapitalizmu zjednoczył Polskę i Rosję w jedną polityczno-ekonomiczną całość. Drugi znów (P. P. S.) wychodził z założenia, że przymusowe należenie Polski do Rosji musi być stałym źródłem ucisku narodowościowego, gnębiącego głównie masy ludowe, i dlatego najpilniejszą potrzebą proletarjatu polskiego było zdobycie niepodległości, przyczem zupełnie słusznie podkreślał, że ucisk narodowościowy zaciemnia świadomość klas mas robotniczych, gdyż zbliża je do warstw burżuazyjnych, tworząc fikcję jedności narodowej. Póki obie partje były tylko wąskiemi, nieznanemi szerszemu ogółowi, konspiracyjnemi organizacjami, oba te kierunki mogły się ostro sobie przeciwstawiać i zwalczać, czekając aż wybuch masowego ruchu robotniczego wyda swój, najbardziej miarodajny sąd nad niemi.

Wybuch nadszedł i przyniósł ze sobą... syntezę obu kierunków, która się dokonała (a właściwie dokonywa) w łonie mas. Wykazał on, że główne niezadowolenie klasy robotniczej kryje się w niemożliwości jej rozwoju społeczno - politycznego w kleszczach absolutyzmu biurokratycznego i że walka z nim spoiła proletarjat wszystkich narodowości w państwie w jedną klasę polityczną. Zarazem jednak ruch robotniczy dosięga swej największej intensywności, świadomości i organizacji na tak zw. kresach, a przedewszystkiem w Polsce (i Łotwie), gdzie ucisk narodowościowy jest ogromny i przeciwieństwo między rządem a ludnością dochodzi swego maximum. Wskutek tego zadanie, jakie ma przed sobą proletarjat w Polsce, jest podwójne: znieść ucisk polityczny i narodowościowy, a więc otrzymać nietylko konstytucję, gwarantującą mu wolność polityczną, lecz i autonomję, zabezpieczającą od ucisku narodowościowego. Fakt ten odbił się na obu partjach w sposób widoczny. S. D., przebąkująca w początku coś niecoś o „samorządzie“, przyjmuje i wystawia, jako jedno z najważniejszych swych haseł politycznych, obok konstytucji demokratycznej—autonomję Polski, stawiając ją, jako conditio sine qua non swego połączenia z rosyjską S. D. Co prawda S. D. dotychczas nie wypowiedziała się jasno, jak pojmuje ową autonomję, jej zakres i stosunek do ogólnego ustroju politycznego państwa. Na P. P. S. zaś rozwój wypadków podziałał druzgocąco: nastąpił rozłam, żywioły radykalno-patrjotyczne wystąpiły z niej, sama zaś P. P. S. (lewica) w swojem pojmowaniu przeżywanego przez nas przewrotu dziejowego, zbliżyła się ogromnie do S. D., zrozumiała konieczność współdziałania Polski i Rosji oraz demokra-

tyzacji państwa, jako naczelnego zadania klasy robotniczej. Jako formę stosunku Polski z Rosją, umożliwiającą pierwszej swobodny rozwój narodowy, wysunęła „federację“, nie określając bliżej jej istoty; o ile można sądzić, nie wiele się różni owa federacja od autonomji S.D. (Cechy wspólne: dla spraw ogólno-państwowych—parlament ogólno-państwowy, dla spraw krajowych — sejm krajowy). Naturalnie, że jest jeszcze szereg innych kwestji, różniących obie partje, jak partyjność lub bezpartyjność związków zawodowych i t. p. lecz są to już sprawy drugorzędne.

Tym sposobem widzimy, że sam rozwój ruchu masowego, syntezując oba kierunki, parł obie organizacje ku sobie, wysuwał nieuniknienie na porządek dzienny zlanie się ich, pozostawiając zjednoczonej partji rozstrzygnięcie wszystkich kwestji spornych, do których omawiania już teraz jednak powinny byłyby obie organizacje przystąpić.

W. Młociński.

Głos w sprawie koncentracji.

P. Władysław Mendelsohn wystąpił w „Przełomie“ z artykułem, skierowanym przeciwko demokracji postępowej za jej stanowisko wrogie koncentracji narodowo-demokratycznej. Zdaniem p. Mendelsohna „solidarność narodowa“ wymaga koniecznie wstąpienia różnych partji polskich do Koła Polskiego, gdyż samo uznanie potrzeby autonomji dla Królestwa Pelskiego jest niedostateczne. „Idzie także o połączenie wysiłków każdego oddzielnego posła, zdążającego ku temu samemu celowi, o zsolidaryzowanie i usystematyzowanie tych wysiłków, o jeden wspólny plan walki, o jeden front narodowy.“

Niestety, p. Mendelsohn nie zastanawia się nad tem, jaki to ma być front narodowy? A wspominając o wspólnej taktyce walki w Dumie, zdaje się nie wiedzieć, że poglądy w tym względzie narodowej demokracji i postępowej, jak i innych szczerze demokratycznych i wolnomyślnych żywiołów, są sobie wprost przeciwne. Zwykli ludzie wiedzą o tem oddawna, ale p. Mendelsohn, który od czasu do czasu przypomina sobie, że jest „polakiem“ i zaczyna się „żywo“ zajmować sprawami krajowemi, o tem nie wie, za to z tem większą arogancją i pewnością siebie, będącą u niego zwykle w odwrotnym stosunku do jego kompetencji, daje innym naiwne rady polityczne.

Demokracja narodowa nie bierze za punkt wyjścia dzisiejszych realnych interesów kraju i jego warstw najszerszych, lecz opiera się w walce o prawa narodu na starych traktatach, niemających dziś żadnego znaczenia, zerwanych przez samych polaków w 1830 roku; demokracja narodowa nie chce łączyć się z postępowemi żywiołami Rosji współczesnej, odrzucając doniosłe reformy społeczne. Inaczej patrzy na te rzeczy demokracja postępowa, która rozumie, że „interes narodowy“ każdy pojmuje po swojemu, i że demokracja narodowa ignoruje potrzeby najszerszych warstw narodu polskiego.

P. Mendelsohn twierdzi: że „rosyjskie i to najwięcej bratnie stronnictwa mają swoje interesy, mają swoje poglądy na ogólne sprawy państwa. Otóż owych interesów partyjnych my nie znamy; powiemy nawet, że lepiej zdajemy sobie sprawę ze stronnictw niemieckich, francuskich i angielskich, aniżeli ze stronnictw rosyjskich. I nie dziw, bośmy byli zmuszeni negować interesy państwa rosyjskiego. Po zdobyciu samorządu i autonomji stosunek nasz do życia państwowego Rosji ulegnie i musi uledz zmianie, ale do dziś dnia byliśmy agnostykami w stosunku do tego życia.“ Autor widzi w tem jeden powód więcej do wstąpienia demokracji postępowej do Koła Polskiego.

W ustępie powyższym mamy „odkrycia“, że partje rosyjskie mają „swoje“ interesy i że „my“ - tych partji nie znamy. Co do pierwszego, to wszyscy wiedzieli o tem bez p. Mendelsohna; wiedzieli też, że między „swojemi własnemi“ interesami partji postępowych rosyjskich jak np. „Kadetów“ i partji „reform demokratycznych“ a „swojemi interesami“ polskich partji postępowych jest więcej stycznych, niż między dążeniami narodowej demokracji a postępowej.

Co zaś do drugiego „odkrycia“ p. Mendelsohna, że ogół nasz mało zna partje rosyjskie, to w czasach ostatnich pod tym względem wiele zmieniło się na lepsze i dziś znaczna część społeczeństwa naszego, a przedewszystkiem żywioły szczerze postępowe i demokratyczne wiedzą już dobrze, czego żądają różne partje rosyjskie. P. Mendelsohn własną niewiadomość rozszerzył na całe społeczeństwo. Publicysta ten nie może też zrozumieć, że różne obce narody, zamieszkujące Rosję i różniące się znacznie między sobą kulturą, przeszłością historyczną i t. p., a raczej reprezentujące je partje postępowe, broniące interesów szerokich mas, mogą się popierać wzajemnie w zakresie dążeń decentralistyczno-autonomicznych, i że w tem właśnie tkwi jeden z powodów przyszłej siły tych dążeń w Rosji. I p. Mendelsohn nie jest w stanie przytoczyć ani jednego poważnego argumentu na korzyść swoich wywodów i zadawalnia się płytkim frazesem, który wydaje się mu zapewnie dowcipnym. „To też, pisze, nie dziw, że mówi się jednym tchem o autonomji Królestwa, o autonomji Kaukazu i o narodzie polskim, o narodzie żydowskim i t. p.“

Pan Mendelsohn raptem od lat kilku zrobił się takim „polakiem“ że już go irytuje, jeśli mówi się nietylko o narodzie polskim, ale i o Kaukazie i o narodzie żydowskim.

Kończy swój artykuł p. Mendelsohn wycieczką w dziedzinę psychologji postępowej demokracji. „Postępowa demokracja, mówi on, nie cofnęłaby się od układów, gdyby nie pozostawała jeszcze pod wrażeniem „słów“ i „czynów“ narodowej demokracji z dnia wczorajszego. Nie z powodu polityki jutra, ale z powodu polityki przeszłości Postępowa Demokracja nie chciała wejść w rokowania.“ Mamy tu nowe najciekawsze „odkrycie“ p. Mendelsohna, oto subtelny jego umysł dostrzegł, czego nikt nie mógł zauważyć, że narodowa demokracja w obecnej chwili nagle się zmieniła. W przeszłości „słowa jej i czyny“ były zgoła inne, niż w chwili obecnej. Istotnie pogląd ten jest bardzo „oryginalny.“ Napróżno jednak szukaliśmy wyjaśnienia jego w artykule, jest wprawdzie ustęp o tem, w którem autor wspomina i o „Królu Duchu“ i o Barresizmie — tylko nie o rzeczy najważniejszej o mniemanym przewrocie w narodowej demokracji.

„Jesteśmy, woła p. Mendelsohn, w przededniu rozłamu w narodowej demokracji i wolelibyśmy widzieć Postępową Demokrację nie jako kruka nad ciałem przeciwnika, ale jako prawowitego spadkobiercę, który zagarnie żywe i silne żywioły, zawiedzione przez dzisiejszą taktykę narodowej demokracji“.

Widzimy, że p. Mendelsohn może nawet wyrażać się malowniczo: oto widzi trupa narodowej demokracji i kracze nad nią. Szkoda tylko, że ta ostatnia jeszcze nie umarła. Wątpliwem też jest, czy postępowa demokracja chciałaby uchodzić za spadkobierczynię narodową, rola taka odpowiadałaby raczej ludziom pokroju p. Mendelsohna, którzy, zacząwszy od skrajnego radykalizmu, przeszli różne fazy i zatraciwszy wszelkie zasady polityczne, kierują się fantazjami...

„Przełom“, zamieszczając artykuł p. Mendelsohna, poprzedził go krótką uwagą, w której pasuje autora na „znanego pisarza wybitnie postępowych przekonań“.

Artykuł p. Mendelsohna niemniej podobał się „Gońcowi“, pismu narodowo-demokratycznemu, które utrzymuje, że p. Mendelsohn jest „od lat przeszło dwudziestu jednym z najwybitniejszych kierowników i teoretyków socjalizmu polskiego“.

Głosy te o autorze omawianego tu artykułu są bardzo charakterystyczne, dowodzą bowiem, jak mało prasa nasza wie o ludziach, o których pisze, i jak zupełnie nie orjentuje się co do ich kierunków. P. Mendelsohn w młodości swojej w latach od 1877 do 1893 był w obozie socjalistycznym jednym z główniejszych jego kierowników i był publicystą, feljetonistą, tylko nie teoretykiem socjalizmu. Znał historję i jako tako prawo, ale nigdy poważnie nie pracował nad ekonomją polityczną, socjologją i filozofją. Nigdy też nie pisał nic w kwestjach, dotyczących teorji socjalizmu. Marksizmu nigdy nie mógł zrozumieć, i za najlepszych swoich czasów wierzył, że można dążyć w najbliższym czasie we wszystkich krajach bezpośrednio do rewolucji socjalnej. Konstytucji i autonomji w programie nie uznawał. W końcu 1892 r. poczęło mu się ćmić w oczach i odkrył, że zanosi się na „podział Rosji", skutkiem tego opracował znany program z 1893 r., odrzucony dziś przez P. P. S. W tym samym czasie p. Mendelsohn poszedł pierwszy raz do Kanossy (do obecnych przywódców Nar. Dem.) i jednego z nich wciągnął do Zagr. Zw. Soc. Pol. Okazało się, że wyprawa p. Mendelsohna nie przekonała narodowych demokratów, a jeden z ich przywódców wstąpił do Z. Z. S. P., aby go tylko opanować, co mu się zresztą nie udało.

W połowie 1893 r. p. Mendelsohn usunął się z szeregów socjalistycznych pod naciskiem pewnych ich kół. Usunąwszy się już, jako socjalista niezupełny—p. Mendelsohn zaczął „z goryczą" pisywać anonimowe artykuły przeciwko socjalistom polskim w „Dzienniku Poznańskim". Sposób ich pisania pozwalał łatwo odgadnąć autora. Później przez lat kilkanaście p. Mendelsohn stał na uboczu, nie zajmując się zupełnie sprawami polskiemi. Dopiero przed kilku laty uczuł „wielką miłość do Polski". Pisywał też reakcyjne korespondencje do „Ogniwa" z Paryża, a dla rozmaitości i z Londynu, z którego już dawno wyjechał. Tak więc od lat 13-tu p. Mendelsohn nie ma nic wspólnego z socjalizmem; z tym ostatnim łączy go chyba to tylko, że od czasu do czasu w prasie puszcza w nim jakieś facecje, jak naprz. o syndykatach francuskich w „Ogniwie", za co spotkała go odprawa w swoim czasie. Czem jest obecnie p. Mendelsohn — trudno powiedzieć: nie jest socjalistą, ani postępowym demokratą, ani konserwatystą... Właściwie jest on wiecznie „obiecującym 50-io letnim „młodzieńcem", któremu od czasu do czasu przychodzą do głowy różne facecje polityczne... Takim jest ten mniemany „pisarz postępowy, kierownik i teoretyk socjalizmu". Jest to postać raczej humorystyczna, której nikt prawie poważnie nie traktuje.

Ludwik Kulczycki.

W. SOMBART:

Psychologja proletarjatu.

Dziełko Sombarta o proletarjacie jest pierwszem w zbiorze, który zaczął się ukazywać p. t. „Die Gesellschaft". (Frankfurt a. M. Literarische Aushalt). Wydawnictwo to, pod redakcją d-ra M. Bubera wychodzące, objąć ma szereg monografji różnych autorów, poświęconych zagadnieniom społecznym, traktowanym z punktu widzenia psychologicznego. „Jeżeli dotąd, mówią wydawcy w przedmowie, rozważaną była wyłącznie prawie zewnętrzna budowa życia społecznego i wartości ekonomicznych, jakie ono wytwarza, to w zbiorze obecnym uwzględnione będzie znaczenie życia tego dla duchowej istoty człowieka, psychiczne źródło i psychiczne skutki życia w społeczeństwie". Dotąd wyszły monografje: W. Sombarta: Proletarjat; G. Simmla: Religja; A. Klara: Polityka; E. Bernsteina: Strejk. Zapowiedziane są w dalszym ciągu: I. I. Davida: Dziennik; A. Wirtha: Komunikacje; E. Schweninger: Lekarz; Fr. Oppenheimera: Państwo; H. Kesslera: Narodowość; Rich. Calwera: Handel; H. Gerlacha: Parlament; M. Hardena: Dyplomacja; G. Landauera: Rewolucja; Fr. Liszta: Przestępstwo; H. Münsterberga: Uniwersytet; P. Göhre: Wielkie magazyny, etc.—W artykule niniejszym dajemy częściowy przekład, a zresztą wierne streszczenie poglądów Sombarta, w paru ważniejszych punktach, co do których zdania autora wydają nam się nieuzasadnione, zrobimy zastrzeżenia w dopiskach.

Nazywamy proletarjatem tę klasę społeczną, która składa się z robotników najemnych, a więc tej części ludności, która pozbawiona będąc środków do samodzielnego bytu gospodarczego, zmuszona jest swą siłę roboczą na podstawie wolnej umowy o pracy za odpowiednią zapłatą oddawać czasowo na użytek kapitalistycznego przedsiębiorcy. Zatem istnienie proletarjatu przypuszcza istnienie kapitalistycznego systemu gospodarstwa. System ten, który od końca wieków średnich, stopniowo roszerzył się w Europie, Ameryce, Australji i pewnych częściach Azji i Afryki, da się krótko w ten sposób scharakteryzować: Kapitalizm jest to system gospodarstwa, w którym wszystkie procesy gospodarcze podporządkowane są jednemu głównemu celowi — zwiększyć sumę pieniędzy czyli kapitału. Ludzie, spełniający w gospodarstwie tem rolę kierowniczą, będący subjektem, podmiotem gospodarstwa, czyli kapitalistyczni przedsiębiorcy są niejako zarządzcami owych sum pieniężnych, które dążą do zwiększenia swej wartości. Są oni zastępcami, wykonawcami potęgi kapitału, który jak fatum nad niemi rządzi i mniej im swobody zostawia, niż para — lokomotywie, którą po żelaznym torze pędzi w określonym kierunku. Zadanie, jakie mają sobie wytknięte, spełniają w ten sposób, że zatrudniają u siebie możliwie największą liczbę robotników za możliwie najniższą zapłatę, i następnie starają się przez sprzedaż możliwie korzystną wyprodukowanych w ten sposób towarów osięgnąć zysk możliwie najwyższy.

Tutaj interesują nas tylko objekty tego systemu gospodarczego, mianowicie nieposiadający nic robotnicy najemni. Chcemy wytworzyć sobie pojęcie, czem są oni. Pojęcie to objąć ma tylko ogólne ich cechy. Wiemy dobrze, iż jest wiele odmian wśród proletarjatu, że składa on się z mężczyzn, kobiet i dzieci, z robotników lepiej i gorzej płatnych, że rozróżnić w nim można grupy zależnie od dziedziny kapitalizmu, w której znajduje pomieszczenie: proletarjat wiejski, przemysłowy, handlowy; że są w nim typy zależne od narodowości, że z zbiegiem czasu przechodził on pewne przeobrażenia. Ale to nie przeszkadza nam wykryć istotę proletarjatu jako całości, w odróżnieniu jego od innych grup ludności.

Naprzód zdać sobie musimy sprawę z jego rozmiarów, ilościowego znaczenia w ramach dzisiejszego społeczeństwa.

Proletarjuszami pełnej krwi nazwać można robotników najemnych, zatrudnionych w czysto kapitalistycznych przedsiębiorstwach, większych czy mniejszych. Wyraźnie kapitalistycznemi są przedsiębiorstwa, zatrudniające przynajmniej 20 osób. Według niemieckiej statystyki przemysłowej (za r. 1895) w przedsiębiorstwach takich—przemysłowych, handlowych i komunikacji—zajętych było 265,317 oficjalistów i 3,656,254 robotników, razem 3,921,571 osób. Wraz z rodzinami stanowiłyby one około 14% ogółu ludności. Ale do tej liczby dodać należy robotników wiejskich — około $1^1/_2$ miljona, co uczyni już jakąś piątą część ludności. Jednakże i przedsiębiorstwa zajmujące mniej niż 20 osób często noszą charakter kapitalistyczny; przyjmijmy — od 6 osob, co podniosłoby cyfrę ogólną czystych niewątpliwych proletarjuszy do 7 miljonów. Byłoby to około 33% ogółu ludności. Można więc powiedzieć, że klasa czystych, prawdziwych proletarjuszy stanowi trzecią część społeczeństwa. Ale stan rzeczy zupełnie inaczej się przedstawi, jeśli do proletarjatu typowego dodamy proletarjat w ogólniejszem znaczeniu—całą masę ludzi nic nieposiadających, „il popolino", le peuple", który na myśli miał Louis Blanc, mówiąc o ludziach,

którzy nie posiadając żadnego kapitału, w zupełności zależni są od innych, a także tych, którzy wprawdzie mają niby własność, drobne kawałki ziemi lub warsztaty, ale prowadzą egzystencję zupełnie proletarjacką. W tym razie ze statystyki niemieckiej z tegoż czasu liczba takiej ludności: „niższych warstw“, „ludności pracującej“ wyniesie 35,106,313, czyli 67,5% t. j. więcej niż dwie trzecie ogółu. Do tegoż rezultatu dochodzimy, biorąc za podstawę statystykę podatku dochodowego i przyjmując, że do kategorji proletarjatu w szerszem znaczeniu zaliczyć wypada tych, czyj dochód roczny nie przewyższa 900 marek. Osób takich w Niemczech statystyka podaje 68,7% ogółu *).

Ilościowy stosunek, jaki znaleźliśmy dla Niemiec, jest mniej więcej ten sam we wszystkich krajach o kulturze kapitalistycznej. Nie ulega wątpliwości, że ilość proletarjatu w znaczeniu, jakie tu przyjmujemy, rośnie w miarę, jak rozszerza się system kapitalistyczny. A masa proletarjatu i dziś już jest tak wielką, że rodzaj jej życia, przedewszystkiem zaś ukształtowanie się proletarjackiej psychy coraz bardziej decydującem się staje dla charakteru całego społeczeństwa.

(d. c. n.).

*) „Vorwärts“, komentując statystykę dochodową i biorąc pod uwagę ceny produktów i koszta utrzymania, zalicza do proletarjatu w ogólniejszem znaczeniu i tych, których dochód wynosi niżej 1500 marek rocznie. Osoby tej kategorji stanowią w Niemczech 88% ogółu. *P. R.*

„ŻÓŁCI“.

—o—

Nie wiele wody upłynęło od czasu, gdy we wszystkich prawie organach burżuazyjnej prasy polskiej, ręka swojskiej reakcji N. D-cznej nakreśliła pompatyczne: „Mane, Tekel, Fares“ na solidarności proletarjatu Francji w postaci symbolicznego wyrazu „żółci“. Zbyt wyraźny był sens moralny tego zainteresowania się „ruchem“ żółtych. Miało ono znaczyć: patrz, robotniku polski, jak to w wolnomyślnej i ateistycznej Francji, kolebce demokracji i socjalizmu, proletarjat zrywa z wichrzycielstwem żywiołów wywrotowych i wraca na łono zbożnej jedności narodowej, wiary przodków, miłości ojczyzny.

Patrz i ucz się.

Nie burzyciele i utopiści wyprowadzą cię na drogę zbawienną polepszenia twego bytu materjalnego i moralnego, lecz trzeźwo i rozumnie prowadzona organizacja „narodowych“ syndykatów, alias związków zawodowych.

Co rozumieli i rozumieją przez związki zawodowe ci wszyscy, którzy, nie uznając walki pomiędzy kapitałem a pracą, gorliwie szeszą ideę pseudo-syndykalizmu, dotąd pozostaje ich tajemnicą. Z punktu widzenia teorji walki klas, syndykatem nazywamy stowarzyszenie jednostek gospodarczych, mających wspólne interesy ekonomiczne, w celu obrony tychże przed napaściami grup i jednostek o interesach sprzecznych. Jest to jedyne określenie konsekwentne, podkreślające bojowy charakter syndykalizmu, podczas gdy burżuazyjni politycy starają się narzucić związkom zawodowym charakter kooperatyw, chcąc osłabić przez to ich sprawność i sprowadzić akcję na inne tory.

Z naszego punktu widzenia proletarjackie klasowe związki przeciwstawiają się organizacjom przedsiębiorców i przez to nie mogą zawierać w swem łonie swoich naturalnych przeciwników. — Logiczną przesłanką tego założenia jest to, iż nie możemy uważać organizacji nieklasowych za związki zawodowe.

Praktyka potwierdza nasze mniemanie. Tylko i wyłącznie związki klasowe posiadają znaczenie jak środków walki tak wychowawcze, przyczyniając się do konkretnych ustępstw kapitału na rzecz pracy, jakoteż do uświadomienia i wyrobienia solidarności wśród armji robotniczej. Toteż popełniają błąd świadomie lub nieświadomie ci, którzy zaliczają organizacje w rodzaju „żółtych“ we Francji do syndykatów robotniczych.

W istocie rzeczy a priori możnaby określić charakter tych organizacji i ich pochodzenie. Są to owoce usiłowań kapitalistycznych, aby złamać potęgę organizacji proletarjackich przez wprowadzenie do środowiska proletarjatu zorganizowanej zdrady jego interesów. Powstawanie organizacji tego rodzaju, zwykle bez powodzenia, jest zjawiskiem chronicznem.

Przypomnijmy sobie nieudane próby rządowe Zubatowszczyzny i Gaponady w Rosji. Uprzytomnijmy sobie istnienie „Narodowego związku robotniczego“ w Polsce etc. W krajach o wyższym rozwoju kultury kapitalistycznej napotykamy różnolite formy podobnych organizacji jak np. Free Labour association, opozycyjna Trade Union'om w Anglji lub związki niezależne w Niemczech. Zestawienie dziejów tych organizacji byłoby ciekawym przyczynkiem do historji rozwoju świadomości klasowej proletarjatu. Nie zamierzając atoli dać wyczerpującego zarysu tej kwestji, poprzestaniemy na kilku słowach o sławetnej organizacji „żółtych“ we Francji, charakterystycznej zresztą dla swojego typu.

W czasie wielkich strejków we Francji w r. 1899—1901 w miejscowości Montceau-de-Mines powstała organizacja łamistrejków pod nazwą syndykaty № 2. Popierane przez reakcyjną i nacjonalistyczną prasę moralnie i przez przedsiębiorców materjalnie(*) „Syndykaty № 2“ zdołały przetrwać czas dłuższy, ignorując nienawiść i pogardę robotników uświadomionych. Na czele organizacji stanął niejaki p. Lanoir, który zogniskował ruch szumowin społecznych, pogardliwie przezwanych żółtemi. Zasługą Lanoir'a było utworzenie „Niezależnej Giełdy pracy“ i zwołanie kongresu żółtych w 1902 roku. Uciuławszy pewną fortunę, Lanoir zostawił swe dzieło na pastwę losu i wyjechał na południe. Ruch żółtych przestałby istnieć, gdyby nie zjawił się jego nowy Mesjasz na placu honorowo opuszczonym przez Lanoir'a. Był nim niejaki p. Bietry, pierwotnie rywal Lanoir'a, obecnie Marks i Lassal „żółtych“ w jednej osobie. Pochodząc niby z klasy robotniczej, Bietry na początku swojej karjery politycznej zaliczał się do skrajnych rewolucjonistów. Nie cieszył się atoli zaufaniem sfer partyjnych i musiał szukać sobie innego pola działalności. Dzięki znajomości osobistej miljonera Gastona Japy, Bietr'emu udało się zawiązać pewne stosunki z obozem kapitalistycznym. Mimo to Bietry, kreatura plaska i fałszywa, pozostawał w ciągu 2 lat w obozie socjalistycznym w charakterze prowokatora aż do r. 1901, w którym jednomyślnem votum „Federation Socialiste du Doubs“ został usunięty z partji. Łatwo było przewidzieć, że, nie tracąc czasu, znajdzie się wśród żółtych. Tak się też i stało istotnie. Aliści i wśród żółtych ambicja Bietr'ego nie mogła być dostatecznie nasycona, rządził tam bowiem Lanoir. Bietry wolał być „pierwszym na wsi, niż drugim w Rzymie. Zwyciężony przez Lanoir'a usuwa się z Niezależnej Giełdy pracy i rozwija akcję na własną rękę. Nie było zaiste kalumnji ohydniejszej, którejby nie użył Bietry w tym okresie zwalczania swych przeciwników, nie było reklamy bardziej bezczelnej od tych, które miały zwrócić uwagę i łaskę pracodawców w stronę apostoła nowych świtań na czarnym niebie kapitalistycznego bagniska. Jako przykład tej reklamy może służyć pierwszy lepszy numer pism kolejno założonych przez Bietrego: „L'ouwrier independant“, „Travail libre“, organów partji przez niego utworzonych, składających się zawsze z kilku tych samych wiernych satelitów: „Federation Nationale des Jaunes de France“, „Partie Socjaliste Nationale“. Przytaczam ciekawe ustępy manifestu tej ostatniej:

(*) Do czego leaderzy żółtych niejednokrotnie się przyznawali patrz np. mowę Lanoira na kongresie 1902 roku. *J. S.*

„Do robotników Francji“. W chwili, gdy Francja przeżywa przesilenie ekonomiczne o tyle głębokie i niebezpieczne, że zagraża ono zrujnowaniem naszego bytu narodowego, a w szczególności przemysłu, agienci polityczni, którzy nazywają siebie socjalistami międzynarodowemi i obrońcami(!) robotników(!!!), gwałtownie podjudzają przeciwko sobie członków wielkiej rodziny pracy.

Wskazawszy na niebezpieczeństwo, grożące przemysłowi narodowemu w postaci strejków górników i majtków, autorzy manifestu kontynuują:

W imię socjalizmu, menerzy paryscy i ich pomocnicy na prowincji rujnują systematycznie nasz kraj i popychają klasę robotniczą do szaleństw niebezpiecznych dla pomyślności jej obecnej i wyzwolenia w przyszłości.

Wobec podobnego niebezpieczeństwa jest obowiązkiem wszystkich prawdziwych socjalistów ostrzec i zapobiec temu, tworząc grupę solidarną, która ma zorganizować opór i propagować *prawdziwy socjalizm narodowy.*

Socjalizm miłości i spokoju.

Nie zaś nienawiści i walki.

I dalej:

Dążymy do wyzwolenia pracowników we Francji wielkiej, bogatej, obfitującej w dobrobyt.

Odrzucamy kategorycznie zamiary mówców, którzy głoszą najpierw ruinę naszego przemysłu, zatem wyrzeczenie się narodowości, by zmierzać występnie do oddania proletarjatu do niewoli w ręce agitatorów bezwstydnych i niezabezpieczonych materjalnie, lub chciwych polityków „sans scrupules“.

Uderzającem wprost jest podobieństwo tego manifestu do odezw naszych narodowych „prawdziwych demokratów“. Nie potrzebuję chyba rozwodzić się nad tem, iż nie jest ono przypadkowem.

Próba złapania ciemnych i nieświadomych na lep słowa socjalizm nie powiodła się, i P. S. N. skończyła swój żywot bez oddźwięku w masach tak samo, jak i uprzednie próby tegoż rodzaju. Lecz Bietry nie upada na duchu.

Zmienne są losów koleje, to też wytrwałość i praca zawsze trjumfują! W 1904 r. po wycofaniu się Lanoir'a fortuna zaczyna służyć Bietr'emu.

Płodem kilkoletnich zabiegów było to, że pracodawcy łaskawszem okiem spoglądać zaczęli na jego dzieło. Opinja polityczna w postaci prasy gadzinowej również zaczęła interesować się ruchem żółtych. Garść robotników, wypędzonych z socjalistycznych szeregów, wiernie otacza żółty sztandar, wznawiają się żółte tradycje, powstaje nowy organ „Le Jaune“, żółta cnota święci trjumfy!

Punktem kulminacyjnym rozwoju tego ruchu był „kongres“ 1904 r., reprezentowany przez kilkanaście fikcyjnych organizacji i przez kilkudziesięciu osobistych przyjaciół inicjatorów „kongresu“. „Kongres“ ostatecznie zredagował program żółtych we Francji. Charakterystyczne punkty tego programu brzmią jak następuje:

1. „Prawo własności.

4. *Opozycja względem wszystkich strejków*, nie mających charakteru wyłącznie zawodowego lub takich, których konieczność nie byłaby udowodniona przez nieprzejednany upór pracodawców.

6. Walka z kolektywizmem municypalnym, oraz państwowym, który nadając robotnikom charakter urzędników oddaje ich w ręce właściciela bezosobowego, nieodpowiedzialnego i bardziej surowego od przedsiębiorcy prywatnego.

11. Wolność stowarzyszeń, wolność nauczania, wolność *nieograniczona* sumienia“.

(Wolność prasy, strejków, zgromadzeń w programie nie istnieje!)

„Cel. Federacja narodowa zmierza ku swemu celowi:

1. Organizując Francję pracy w syndykaty: robotnicze, rolne, *pracodawców*(!) i t. d.

2. Łącząc je wreszcie i formując „Partję interesów narodowych“;

3. Zabezpieczając wszystkim pracownikom Francji stały kontakt z pracodawcami, jakoteż dążąc do zgody między kapitałem a pracą i t. d.“

Jeżeli program, ten figowy listek, za którym zwykle w partjach burżuazyjnych ukrywa się całe morze obłudy, jeśli program tak otwarcie charakteryzuje „poglądy“ żółtych, czytelnik może osądzić, czem są oni w rzeczywistości.

Nie gardząc sojuszem z najskrajniejszem wstecznictwem w dziedzinie polityki, żółci z p. Bietry na czele występują przeciwko blokowi republikańskiemu; nie wstydząc się otwartej korupcji, mają czelność nieść ją do proletarjatu. Niby negując politykę w zasadzie, uprawiają sami najohydniejszą prostytucję polityczną i religijną. Nie potrzebuję dodawać, że antysemityzm w całej tej orgji rozszalałego chuligaństwa gra niepoślednią rolą.

Ciemni i analfabeci społeczni, mający tylko to zarzucić teorji Marxa, że autor jej był żydem, upadli do najniższego poziomu etycznego, żółci są pogardzani przez uświadomiony proletarjat Francji. Zjednoczona partja socjalistyczna i syndykaty czerwone zupełnie ignorują ich fikcyjne istnienie.

Powszechna pogarda znajduje swój wyraz tylko w szykanach i szyderstwach, których przykładem może służyć następująca popularna piosenka:

Już od pewnego czasu
Egzystuje pewna choroba,
Nie jeden talent medyczny
Ją badając stracił życie.
Zarazek jej jest straszny,
Fakultet Medyczny,
Pewnego dnia przejrzawszy,
Orzekł: Czem jest to zło, zgaduję.

Refren:

Jest to żółta żółtaczka,
Trzeba znaleź medykament,
By szybko ją wyleczyć.
Jest to żółta żółtaczka,
Zło gorsze od choler,
Trza rychło ją wyleczyć i t. d.

Jerzy Szum.

Związki pracodawców a ruch robotniczy.

(Dokończenie).

Jednym z najskuteczniejszych środków, stosowanych przez organizacje pracodawców w walce przeciw ruchowi robotniczemu, są, obok lokautów, zawiadywane przez nie biura dostarczania pracy. Umożliwiają one przedsiębiorcom nietylko bojkotowanie takich biur przy związkach zawodowych robotniczych, nietylko dopomagają przy przeprowadzaniu lokautów, ale bronią wstępu w granice państwa wszelkim „niepożądanym elementom“, oraz dostarczają „łamistrejków“.

Każdy bowiem należący do związku przedsiębiorca w razie lokautu lub strejku obowiązany jest zakomunikować nazwiska strejkujących i podległych lokautowi robotników, za pośrednictwem organizacji swojej lub bezpośrednio do biura dostarczania pracy, to zaś nie daje im tak długo zajęcia, jak tego życzy sobie dany

pracodawca lub związek. A że w niektórych związkach pracodawców wolno przyjmować robotników jedynie za pośrednictwem utrzymywanego przez organizację biura, w innych zaś, które biur takich nie posiadają, albo gdzie przymus taki nie istnieje, rozsyłane są do członków związku spisy tych robotników t. zw. „czarne listy", a—rzecz jasna—przedsiębiorcy robotnikom takim pracy nie dają, nie pozostaje tym ostatnim nic innego, jak albo stać się ciężarem swego związku, albo—co lepiej popłaca—wystąpić z organizacji.

Prócz tego prowadzą biura te kontrolę osobistą nad każdym pracującym u członków organizacji lub szukającym pracy za pośrednictwem biura. Każdy z nich posiada tam swoją „kartę legitymacyjną", zawierającą jego personalja oraz nazwiska firm, u których kolejno pracował i wszystkie napływające o jego osobie z biegiem czasu informacje. Oczywiście, że tylko świadczące o „prawomyślności" względem „chlebodawcy" informacje dają robotnikowi prawo do otrzymania pracy. Jedno tylko biuro takie „Związku przemysłu żelaznego w Hamburgu" posiada w archiwum swojem przeszło 60 tysięcy takich „kart legitymacyjnych".

Cała sieć tych biur, obejmująca całe państwo niemieckie, ułatwia w końcu przedsiębiorcom ściąganie „łamistrejków" ze wszystkich stron monarchji. Jest to możliwem dzięki specjalnie w tym celu zaprowadzonemu sposobowi „dostarczania pracy": biura te zgłaszającym się po zajęcie nie pozostawiają swobody wyboru, a pod groźbą niedostarczenia im pracy wogóle zmuszają do przyjęcia jej tam, gdzie wskażą.

Do rzędu środków, stosowanych jeszcze przez związki pracodawców, należy t. zw. „klauzula strejkowa". Przeprowadzenie jej ma na celu zabezpieczenie przedsiębiorców od grożącej im kary konwencyjnej z powodu opóźnienia w dostawie, spowodowanego przez strejk, lokaut lub inną—... „siłę wyższą". O ile klauzula taka zostaje przeprowadzoną, pozwala ona przedsiębiorcom tem bezwzględniej zwalczać wszelkie dążenia robotników.

W końcu nie zapomina kapitał i o tem, jakie usługi w walce jego przeciw pracy oddać mu może prasa i piśmiennictwo, urabiające „opinję publiczną". Tendencyjne przedstawianie stosunków panujących w warunkach pracy i płacy, rozsiewanie fałszywych wieści o przebiegu konfliktów z stosunków tych wypływających, to powszednie zajęcie utrzymywanych przez kapitał skryb i szmat dziennikarskich.

To ostatnie zwłaszcza ma ważne dla przedsiębiorców znaczenie. Inspirowane przez przedsiębiorców fałszywe wiadomości—np. o gwałtach, popełnianych przez strejkujących na łamistrejkach—upoważniają zawsze do tego chętne władze policyjne do wkroczenia, a to uniemożliwia częstokroć strejkującym dalsze prowadzenie walki.

IV.

Na pierwszy rzut oka wszystkie te fakty wywołać mogą wrażenie, że sytuacja, w jakiej postawiony został ruch robotniczy przez związki pracodawców, jest rozpaczliwą. Proletarjatowi nie pozostało zda się nic, jak stać się posłusznem narzędziem w wszechmocnych rękach kapitału, w pokorze ducha i z pobożną ufnością apelować do ludzkich uczuć jego. Ale i ta nadzieja zawiodła. Zorganizowany kapitał nie zna sentymentu; dla niego—mówiąc słowami jednego z jego pismaków—„cała gadanina o prawach człowieka należy do składu rupieci", tak samo jak należy tam „gadanina" o „miłości bliźniego", gdy chodzi o zysk. Przekonały się o tem liberalne i chrześcijańskie stowarzyszenia robotnicze, lokauty bowiem nie ominęły i ich członków.

I ten właśnie fakt—obok zresztą innych jeszcze—sprawia, że sytuacja emancypacyjnego ruchu robotniczego ani w Niemczech, ani gdziekolwiekindziej, gdzie istnieją związki przedsiębiorców, nie jest beznadziejną. Organizacje pracodawców uświadomiły ostatecznie proletarjatowi, że nie ma on do czynienia z tym lub owym, lepszym, lub gorszym „panem", którego dowolnie zmienić może, lecz że stoi przed nim—wróg, bezosobowy i jedyny, potężny i nieubłagalny. Widzimy też, że lokauty i wszystkie inne, stosowane przez zorganizowany kapitał, represje bynajmniej nie powstrzymują rozwoju związków zawodowych, raczej przeciwnie—sprzyjają im. Jest to jasne, jeśli zważymy, że związki przedsiębiorców nietylko odmawiają robotnikom polepszenia warunków pracy, ale częstokroć starają się pogorszyć je, że poddają już lokautom i bojkotom nietylko zorganizowanych robotników, ale i nienależących do żadnej organizacji. A taka taktyka zmusza najobojętniejsze nawet elementy śród proletarjatu do szukania obrony w szeregach organizacji. Ale i na same związki zawodowe wywarły organizacje przedsiębiorców wpływ dodatni. Dowiodły one im działalnością swoją, że separatystyczne dążenia poszczególnych związków, wypływające z różnic fachowych i lokalnych, oraz z obawy uszczuplenia funduszów swoich przez zapotrzebowania innych związków, bynajmniej nie leżą w ich interesach, gdyż te środki, których używają związki pracodawców w walce swojej przeciw poszczególnym kategorjom robotników, dotykają równocześnie najmniej oczekujących tego sfer. To skłonić musiało związki zawodowe do ściślejszego zorganizowania się pomiędzy sobą i uczyniło je tem odporniejszemi na gwałty zorganizowanego kapitału.

Związki pracodawców dokonały jeszcze więcej. Dowiodły one działalnością swą związkom zawodowym, że na drodze walki tylko ekonomicznej zdobycie lepszych warunków bytu dla proletarjatu jest niemożliwem, że koniecznem jest równoczesne prowadzenie walki politycznej i to w kierunku socjalistycznym, gdyż żadne nawet najdalej idące reformy społeczne nie są w stanie uchronić mas robotniczych od ucisku zorganizowanego kapitału.

W końcu rozbieżność interesów kapitałów pomiędzy sobą na długi jeszcze czas zapewnia ruchowi robotniczemu możność rozwoju. Żadne „związki" pracodawców, żadne najbogatsze nawet kasy przeciwstrejkowe, największe nawet zapomogi lokautowe nie potrafią wyplenić z duszy przedsiębiorcy chęci jeszcze większego zysku, nie zabezpieczą mu obcych, a częstokroć i krajowych, rynków zbytu przed zagranicznym konkurentem. Tembardziej u nas, gdzie każdy dłuższy strejk, każdy większy lokaut grozi zalewem rynku towarami zagranicznemi w kraju i utratą rynków w Cesarstwie, gdzie tak silnemi są jeszcze przemysł drobny i rzemiosło i brak prawie zupełnie syndykatów.

Jednakowoż tylko zrozumienie interesów własnych, i co zatem idzie absolutna i niezłomna solidarność proletarjatu — którą podziwiać u nas nieraz mieliśmy sposobność—nietylko w walce ekonomicznej, ale i politycznej, oraz większa niż dotychczas rozwaga strategiczna w prowadzeniu strejków, może unieszkodliwić—tak niebezpieczne, szczególniej dla naszego, tak niepewnego jutra ruchu emancypacyjnego proletarjatu — związki przedsiębiorców.

St. Preger.

PRZEGLĄD.

Polityka. Belgja i Kongo. Niemieckie skandale kolonjalne, ba, nawet owe tragiczne sceny z dziejów amerykańskiego niewolnictwa, które zostały uwiecznione w „Chacie wuja Tomasza",—wszystko to blednie, wszystko to niewinne igraszki w porównaniu z faktami, w które obfituje współczesna kolonizacja afrykańska belgijskiego Leopolda—jego kolonizacja dorzecza Konga. Śmiało możemy dziś powiedzieć, że kiedyś w przyszłości kolonizacja Konga zajmie najkrwawszą kartę w dziejach polityki kolonjalnej europejczyków, i że będzie ona największą hańbą współczesnego świata, co obojętnie patrzył na niesłychany kanibalizm i wszystkie te orgje rozbestwionego kapitalizmu, który przez lata całe bezkarnie pławił się w Afryce w morzu krwi ludzkiej. Dopiero niedawno, przed pięcioma sześcioma laty, kiedy barbarzyństwa afrykańskiego despoty, który zarazem jest konstytucyjnym królem Belgji, doszły do ostatnich granic, kiedy dokonano strasznych rewelacji, — dopiero wtedy Europa raczyła zwrócić uwagę na czarny kontynent i zażądała rachunku. Nie otrzymała go. Leopold, jego kamaryla, jego sutenerzy z prasy zachodnio-europejskiej potrafili uporać się z „tendencyjnemi" rewelacjami, aż wreszcie, kiedy już nie uczucia humanitarne, lecz interesy angielskiego i francuskiego kapitału zaczęły ponosić szkody, dopiero wtedy rozpoczęła się poważna kampanja „na korzyść negrów", a raczej na korzyść wolnego handlu i praw europejskich kapitałów do zysków afrykańskich, dopiero wtedy postanowiono położyć tamę istniejącemu stanowi rzeczy i zmusić Leopolda do uznania tych swobód wolno-handlowych, które dwadzieścia lat temu zagwarantowano Europie uroczyście na kongresie w Berlinie.

Berliński kongres w 1884 roku to narodziny afrykańskiej kolonji Leopolda II. Było to po powrocie Stanley'a do Europy, kiedy ten wyruszywszy z Zanzibaru, przebiegł całą Afrykę podzwrotnikową i zaznaczywszy swą drogę krwią i pożogą, obwieścił Europie nowe trjumfy dla kapitalizmu międzynarodowego. Wnet założono towarzystwo w celu eksploatacji nowych terytorjów, założono szereg stacji handlowych, sprowadzono awanturników ze wszystkich końców świata chciwych łupu, a Stany Zjednoczone były pierwsze, co uznały Towarzystwo kongolańskie jako władcę ziem, położonych w dorzeczu Konga. Leopold belgijski, który węszył już dla siebie zyski, staje się spiritus movens całego przedsiębiorstwa. Pod pozorem popierania akcji humanitarnej, którą sobie niby to za cel postawiło w Afryce nowo zorganizowane towarzystwo, pod pozorem popierania odkryć i studjów geograficznych, daje on swe kapitały towarzystwu, a zamiast stacji naukowych zakłada faktorje handlowe, przyszłe centry eksploatacji murzyńskiej, podbija niezależne plemiona afrykańskie i zmusza wolnych negrów do pracowania dla syndykatu.

Nowozałożone „państwo" afrykańskie było wszakże zbyt rażącą w prawie międzynarodowym fikcją, ażeby się w tym stanie mogło długo utrzymać. Międzynarodowy handel potrzebował gwarancji, że mu syndykat Leopolda II nie będzie stawiał tam w Afryce, to też za wdaniem się w tę sprawę Bismarcka, zostaje zwołany w 1884 kongres międzynarodowy do Berlina, który dokonywa regularyzacji stanowiska kongolańskiego syndykatu i uznając zdobyte terytorja rzeczywiście za niepodległe i neutralne państwo, pieczę nad nim powierza protektorowi i głównemu akcjonarjuszowi syndykatu—Leopoldowi II belgijskiemu. Król belgijski stał się zatem władcą Konga a parlament belgijski w 1885 roku daje mu na to swoje przyzwolenie. Nowo zorganizowane państwo miało być ściśle neutralne, wszelkie monopole handlowo-przemysłowe zostały zabronione, wszyscy obywatele europejscy mieli zagwarantowaną równość praw, a murzynom zapewniono nietylko wszelkie swobody, ale przyobiecano nadto opiekę humanitarną i wszelkie dobrodziejstwa cywilizacji.

Przyznać trzeba, że przez pierwszych kilka lat stosunki międzynarodowo-handlowe rozwijały się normalnie, a murzyni nie narzekali zbytnio na europejczyków. Aż wreszcie król Leopold widząc, że w tych warunkach nie dobije się tak prędko miljonów, jak to przypuszczał, rozpoczyna nową zupełnie akcję w Kongo. W prowadza wbrew klauzulom traktatu berlińskiego monopole przemysłowe, a murzynów zmusza do płacenia podatków. Póki istniał w całej rozciągłości system wolnego handlu, murzyni swobodnie obrabiali bogactwa krajowe—głównie kauczuk i wzamian nabywali produkty europejskie. Z chwilą wprowadzenia monopolów zmienia się wszystko. Na scenę występują monopoliści, zmuszający murzynów do sprzedawania kauczuku po cenie, ustanowionej przez monopole, a wzamian sprzedają murzynom po wygórowanych cenach wyroby europejskie. Reszty dopełnia podatek, który dla „ułatwienia" murzynom możności uiszczania „pozwolono" wnosić w naturze—z kauczuku. Teraz więc rozpoczyna się nowa era w Kongo. Murzynów, niemogących się uiścić z podatku, zmusza się do tego najbardziej barbarzyńskiemi sposobami.

Z wyrafinowanem okrucieństwem morduje się całe wsie krajowców, zakłada się domy zakładników, gdzie się zamyka żony krajowców i nie wydaje się ich mężom, dopóki ci nie wniosą „podatku", dzieciom opodatkowanych obcina się ręce za karę, że ojcowie nie dostarczyli ustanowionej ilości kauczuku — jednem słowem wszystkie zbrodnie, na które zwyrodniały kolonizator-europejczyk zdobywał się już w Afryce i Ameryce są tutaj doprowadzone do szczytu wyrafinowania i wszystko to w imieniu i na rachunek belgijskiego despoty.

W Belgji, której i honor i kapitały wchodziły tutaj w grę, sprawy kongolańskie odbiły się najgłośniejszem echem. Do Konga Belgja jako państwo miała swoje prawa, raz dlatego, że była główną wierzycielką króla Leopolda, któremu pożyczyła na jego przedsiębiorstwa 20 miljonów, a następnie że przez testament królewski miała stać się właścicielką kolonji afrykańskiej.

I oto w Belgji zaczynają podnosić się głosy za inkorporacją Konga nie po śmierci, lecz już za życia króla, a nawet socjaliści stają się zwolennikami tego projektu, bo chociaż zasadniczo potępiają całą politykę kolonjalną, to jednak w tym wypadku widzą możność ukrócenia całego barbarzyństwa i tych orgji, które się odbywały w Kongo pod miłościwym protektoratem Leopolda, — jedynie przez rozciągnięcie kontroli nad administracją kolonjalną, do czego jako metropolja Belgja będzie miała większe prawo, aniżeli jako wierzycielka.

Po otwarciu jesienno-zimowej sesji parlamentu belgijskiego sprawa ta weszła na porządek dzienny. — Zadecydowano ją w sposób jako tako zadawalniający opinję publiczną, ale jeszcze nie stanowczo, bo otworzono furtkę

dla Leopolda II, który może zwlekać z inkorporacją Konga jeszcze bardzo długo. W każdym jednak razie kwestja inkorporacji została zasadniczo postanowioną i urzeczywistnienie jej zależeć teraz będzie od sprężystości, z jaką się do niej odnosić będą socjaliści i niektórzy liberałowie, którzy najbardziej nalegali na wcielenie kolonji.

Sprawa ta naturalnie będzie wymagała jeszcze ratyfikacji międzynarodowej, bo postanowienia parlamentu belgijskiego muszą być skoordynowane z głównemi klauzulami berlińskiego traktatu i dawać gwarancje wolnohandlowe, o które Europie przedewszystkiem chodzi. Z punktu widzenia humanitarnego wcielenie Konga będzie miało bez wątpienia zbawienne skutki, bo bądź co bądź stanie się ono mniej więcej normalną kolonją, a nie terenem mordów i bezlitosnego wyzysku.

M. S.

Ruch przedwyborczy w Rosji. Represje przedwyborcze sypią się w dalszym ciągą, jak z rogu obfitości. Do jakiej drobiazgowości dochodzą przytem władze rządowe, widać to chociażby z takiego faktu. Naczelnik miasta w Moskwie rozkazał odebrać od wszystkich właścicieli drukarni piśmienne zobowiązanie, że pod groźbą zamknięcia ich zakładów nie będą oni przyjmowali „żadnych obstalunków na drukowanie, lub reprodukowanie jakim innym sposobem, jakichkolwiekbądź wydawnictw, programów, ogłoszeń, odezw i t. d., pochodzących od tak zwanej partji wolności ludu“ (konst. demokratycznej). Minister sprawiedliwości nakazał prokuratorom prowadzenie ścisłej rejestracji redaktorów, pociągniętych do odpowiedzialności za przestępstwa natury politycznej i prasowej, w celu niedopuszczenia, by który z nich skorzystał z praw wyborczych. Nadbaltycki gen. gubernator bar. Meller-Zakomelski zarządził szereg środków, mających na celu odjęcie partjom skrajnym możności agitacji wyborczej. Wszelkie zgromadzenia w kwestji wyborów zostały przez niego zakazane. W Szczygrowskim pow Kurskiej gub. aresztowani zostali kandydaci na wyborców, wyznaczeni przez partję wolności ludu. W samym Kursku z rozkazu gubernatora zamknięto gubernjalny komitet tej partji. W Wilnie aresztowano Centralny komitet sjonistów, w Mińsku aresztowano osoby, które zajmowały się, z polecenia postępowych wyborców, sprawdzaniem adresów i list wyborczych i t. d. bez końca.

W rosyjskich gazetach coraz częściej znajdujemy informacje o nastroju przedwyborczym ludności w tych lub innych miejscowościach. Tak, gazety donoszą z Tomska, że urządzona tam przez partje soc. rew. ankieta wykazała, że na wyborach większość stanie po stronie lewicy. Inna ankieta, przeprowadzona przez grupę trudowików, dała następujące rezultaty: na północy wśród włościan panuje nastrój lewicowy w gubernjach Archangielskiej, Wołogodzkiej, Pskowskiej i w szczególności w Wiackiej, na południu w Chersońskiej i Jekaterynosławskiej. Przy zblokowaniu skrajnej lewicy z kadetami można liczyć na znaczną większość w gubernjach Smoleńskiej, Niżegorodzkiej, Penzeńskiej, Symbirskiej, Saratowskiej, w obwodach Terskim i Kubańskim i w Zakaukazkim kraju. Według informacji gazety „Rjecz“, w agitacji przedwyborczej na wsi zupełnie prawie niema mowy o platformach i programach. Hasłem, według którego dzielą się wyborcy, jest: „za rządem — lub przeciw rządowi“. Zaś w gubernjach, objętych głodem, hasłem jest: „za Hurką — lub przeciw Hurce!“.

Nasi czytelnicy wiedzą o grudniowym okólniku ministra spraw wewnętrznych, w którym nakazano zarządom miejskim wydawać blankiety wyborcze tylko partjom zalegalizowanym. Obecnie pomocnik naczelnika miasta w Petersburgu zawiadomił petersburski zarząd miejski, że blankiety te mogą być wydawane tylko następującym partjom: Związkowi rosyjskiego narodu (czarna sotnia), Towarzystwu spokojnej i niezależnej pracy (byli zubatowcy i haponowcy), Towarzystwu Północnej Rosji (?), wszechrosyjskiemu Związkowi właścicieli ziemskich (agrarjusze), Związkowi 17 października, partji odnowienia pokojowego, partji prawnego porządku i niemieckiej grupie Związku 17 października. Najświeższy znów okólnik ministra spraw wewnętrznych z dnia 11 stycznia określa „granice“, w których ma być przestrzegana wolność zgromadzeń przedwyborczych i przepisuje natychmiastowe zamknięcie zebrania, w razie gdy ono „przybiera charakter grożący powszechnemu spokojowi i bezpieczeństwu“, przyczem do przyczyn, które mogą wywołać zamknięcie posiedzenia, zaliczone jest „wychwalanie i usprawiedliwianie przestępstw“. W motywach powiedziano, że prawo strzeże ludności przed takiemi pokusami, a obowiązkiem osób, strzegących prawa, jest natychmiastowe, bez żadnej chwiejności, postawienie kresu nadużycia swobody zebrania, grożącego powszechnemu bezpieczeństwu. W końcu nakazuje się w razie popełnienia przez kogokolwiek na zebraniu przestępstwa wychwalania zbrodni w mowie publicznej spisywać protokół w celu pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej „w ustanowionym porządku“. Przepisy te zastosowano na zebraniach wyborczych, które się odbyły w Petersburgu w dzień 9 stycznia. Jedno z tych zebrań, urządzone przez postępowych wyborców, było zamknięte przez obecnego przedstawiciela policji, który w mowie pewnego socjalnego demokraty dopatrzył się podburzania jednej części ludności przeciwko drugiej. Tegoż dnia zebranie wyborców powiatu petesrburskiego musiało się rozejść, ponieważ obecny komisarz przerywał mowy wszystkich mówców.

Partje, gotując się do wyborów, urządzają w rozmaitych miejscowościach próbne wybory i plebiscyty, żeby przekonać się, którzy kandydaci mają najwięcej szans być wybranemi. Takie głosowanie, urządzone przez członków partji wolności ludu w Petersburgu, dało następujące rezultaty: najwięcej głosów otrzymał Rodiczew, za nim idą Miliukow, Struve, Kutler, Hessen, Fiodorow, Kaufmann, Pantelejew i Borozdin. Głosowanie, urządzone w Połtawie, dało najwięcej głosów Wł. Korolence. Do plebiscytu przystąpili także członkowie partji ludowo-socjalistycznej; połączone posiedzenie organizacyjnego komitetu i petersburskiej grupy tej partji ze swej strony zaleciło kandydatury następujących osób: Annienskiego, Miakotina, Pieszechonowa, Sznitnikowa, Siemiewskiego, Berensztama. Dawno już gazety komunikują o zamiarze październikowców urządzania podobnegoż plebiscytu w Petetsburgu, ale jakoś nie można doczekać się jego wyników. Tymczasem przed kilku dniami ukazała się wiadomość o tem, że partja ta w Petersburgu wystawia kandydaturę M. Stasiulewicza, hr. Heydena, M. Stachowicza, K. Arsenjewa i ks. Trubeckiego, t. j. członków partji pokojowego odnowienia. Niektórzy byli skłonni widzieć w tym postępku oznakę tego, że październikowcy chcą zerwać ze związkiem ludzi rosyjskich i skłaniają się do bloku z partją odnowieńców. Ale gazeta „Słowo“, objaśniła przyczynę tego dziwnego zjawiska. Październikowcy wystawiają wyliczone kandydatury odnowieńców po prostu dla tego, że w swojem środowisku nie mogą znaleść odpowiednich kandydatów, (szukają ich podobno bezskutecznie od września). Arsenjew w liście, ogłoszonym w gazetach, wyraża swe zadziwienie z powodu wystawienia jego kandydatury przez partje, do której on wcale nie należy.

Przechodząc do stosunków, jakie panują pomiędzy rosyjskiemi partjami opozycyjnemi, i w szczególności do kwestji porozumień wyborczych, musimy zaznaczyć, że porozumienia te są w znacznym stopniu utrudnione przez nieprzejednaną taktykę tak zwanych bolszewików rosyjskiej socjalnej demokracji, którzy przeciwko partji wolności ludu występują z niemniejszą zaciętością, jak przeciwko najreakcyjniejszym partjom. Organ bolszewików „Woprosy dnia“ przepełniony jest takiemi polemicznemi występami: Socjalna demokracja powinna być gotową do zażartej walki na dwa fronty: przeciwko czarnej sotni i przeciwko kadetom... wyborcy powinni iść do urn wyborczych, niosąc przekleństwo burżuazji, czy ona nazywa się związkiem 17 października, czy też partją wolno-

ści ludu... Kadeci, to partja pismaków... partja gaduł... partja wielkiej burżuazji... partja właścicieli ziemskich... Kadeci, kiedy dorwą się do władzy, wtedy na podobieństwo Stołypina będą wprowadzać wojenno-polowe sądy i rozstrzeliwać proletarjat"... i t. d. Pismo „Nasza Dola", wydawane przez mienszewików, w silnych słowach protestuje przeciwko takiej polemice, która zamiast wykazywać rzeczywiste przywary kadetów, miesza ich do kupy z żywiołami, z któremi oni nic wspólnego nie mają, i krytykę zastępuje gradem wymysłów i obelg. „Dość jest spojrzeć na walkę, — powiada „Nasza Dola", którą w ziemstwach prowadzą p. p. obywatele, a w miejskich domach p. p. kupcy wszyskich gildji przeciwko kadetom, żeby zrozumieć, że w Rosji interesów wielkiej burżuazji bronią październikowcy, partja przemysłowo - handlowa i t. d., a nie kadeci! Decydujące znaczenie w tej ostatniej partji posiadają wcale nie „obywatele" (tak było dawniej), a szerokie sfery inteligencji, oficjaliści i pracownicy biurowi, biedota miejska, część lepiej uposażonego włościaństwa i t. d. Oto są siły społeczne, na których opierają się kadeci, i w chwiejności tych warstw leży przyczyna chwiejności kadetów". Według zdania „Naszej Doli" organy bolszewików, jak „Proletarjusz" i „Woprosy dnia" „przenieśli z Zachodu wszystkie ujemne strony kompanji przedwyborczych i starają się prześcignąć pod tym względem najdziksze wybryki antysemitów, katolików i innych burżuazyjnycb partji przeciwko społecznym demokratom". Ta taktyka, według zdania „Naszej Doli", zaciemnia świadomość proletarjatu, przeszkadza połączeniu opozycyjnych żywiołów do walki przeciwko wspólnemu wrogowi i zmierzając do osłabienia kadetów i oderwania od nich części wyborców, w gruncie rzeczy ułatwia tryumf reakcji.

Wiadomo, że do porozumienia skrajnej lewicy z kadetami nawoływał najwybitniejszy z przedstawicieli rosyjskiej socjalnej demokracji Plechanow w szeregu artykułów i listów, pomieszczonych w wydawanym przez niego „Dzienniku" i w gazecie „Towariszcz". Za tę swoją pojednawczą działalność Plechanow ściągnął na siebie gromy bolszewików. „Woprosy dnia" piszą, że „człowiek, oderwany od gruntu, nie może rościć pretensji do roli politycznego wodza" i radzą Plechanowowi, żeby powrócił do swoich prac teoretycznych, do których jest więcej uzdolniony. Bolszewicy zażądali także od Centralnego komitetu rosyjskiej partji socjalno-demokratycznej, żeby on publicznie wyrzekł się solidarności z opinjami Plechanowa i ogłosił, że składa z siebie wszelką odpowiedzialność i za dalsze jego występy.

Z powodu sporu, prowadzonego w łonie rosyjskiej socjaldemokracji w kwestji porozumień wyborczych, w petersburskiej organizacji partji urządzono głosowanie z takim rezultatem: w dzielnicy wyspy Bazylego za „mniejszość" podano 290 głosów, za większość" 141; organizacja okręgowa ogromną większością głosów wypowiedziała się za „bolszewików"; organizacja kolejowa takąż większością za „mienszewików"; w dzielnicy wyborgskiej większość stanęła po stronie „mienszewików". Ostateczny wynik jeszcze niewiadomy, bo nie wszędzie zakończono obliczenia głosów.

Co do postawy kadetów, to ostatnio nadeszła wiadomość, że w Petersburgu postanowili oni ustąpić w swej liście wyborczej dwa miejsca poselskie przedstawicielom stronnictw skrajnych (ludowym socjalistom i. s. r-om), w razie zaś dojścia do skutku porozumienia z socjaldemokratami — trzecie miejsce dla przedstawiciela tego stronnictwa.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. D. 9 b. m. w Petersburgu na podwórzu głównego sądu wojennego zabity został wystrzałami z rewolweru główny prokurator sądu wojennego generał Pawłow. Kule były ponacinane, gen. Pawłow otrzymał cztery rany w piersi i dwie w tył głowy. Sprawcą okazał się młody robotnik jubilerski: W przebraniu pisarza wojskowego wszedł on na dziedziniec sądu z księgą ekspedycyjną w ręku i przepuszczony został przez stróża. Uciekając dał kilkanaście strzałów, które śmiertelnie zraniły dwóch policjantów. Na ulicy został aresztowany. W związku z zamachem dokonano masowych rewizji; zaaresztowano sto z górą osób, w tem część szeregowców armji i trzech pisarzy wojskowych. Sprawca zamachu z wyroku sądu polowego został powieszony. Generał Pawłow dał się poznać z nadzwyczajnej surowości w ściganiu przejawów rewolucyjnych; jego też wpływowi przypisywano utworzenie sądów polowych.

— W Łodzi zabity został na ulicy podpułkownik żandarmski Żadko-Andrejewski, strzałami, które dało do niego 10 ludzi; dwóch towarzyszącyct mu żołnierzy otrzymało rany śmiertelne, jeden—lekkie; sprawcy zbiegli; od strzałów karabinowych patrolu ranionych zostało parę osób z publiczności. — W Warszawie w Jerozolimskiej Alei strzelano do ajentów policji, z których jednego raniono; przy ul. Gęsiej strzelano do żołnierzy, jednego zabito. Przy ul. Czerniakowskiej zabito policjanta.— W Sosnowcu zastrzelono urzędnika fabryki Schöna; w Dąbrowie—sztygara kopalni „Flora"; w Zgierzu — fabrykanta.— W Petrowsku zabity został policmajster.—W Tyflisie ciężko raniono duchownego, przywódzcę miejscowego związku patrjotycznego. W Kazaniu na posiedzeniu Towarzystwa „carsko-ludowego" postanowiono zaprowadzić wzajemne ubezpieczenie członków od zamachów.

— W Petersburgu na wyspie Wasilewskiej w podwórzu domu wybuchła bomba, niewiadomo przez kogo podrzucona. Tamże w jednym z domów na prospekcie Szlisselburskim wybuchła maszyna piekielna. — W Tyflisie w jednym z domów wybuchła bomba. — W Jekaterynosławiu na przedmieściu Amur w jednym z domów wybuchła bomba; przybyła policja zabrała dwie bomby pozostałe, nazajutrz gdy je oglądano w cyrkule nastąpił nowy wybuch, od którego na miejscu zginęło dwóch obecnych oficerów kozackich i dwóch rewirowych.

— Na stację kolejową Ostrowiec napadło kilku ludzi, z szeregowców pilnujących stacji dwóch poraniono, inni uciekli; napastnicy zabrali z kasy 2,701 rb.

— W Kijowie policja wykryła i zamknęła drukarnię związku ukraińskiego tow. „Spółka" Tamże znaleziono znaczną ilość odezw. — W Odesie do drukarni Żeleźniaka przy ul. Preobrażeńskiej weszło 13 uzbrojonych ludzi, którzy aresztowali wszystkich, wydrukowali mnóstwo odezw do wszystkich robotników odeskich, następnie, rozrzuciwszy je, zbiegli. — W Wilnie właściciel drukarni Zinssohn, oświadczył, że do drukarni jego, w chwili, gdy się tam znajdował jego syn małoletni, przybyli jacyś nieznajomi ludzie i, zabrawszy kilka pudów czcionek, zbiegli.

— W Petersburgu podczas rewizji w mieszkaniu Skworkowej w cyrkule Małoochtieńskim, znajdujący się tam trzej robotnicy zaczęli strzelać z rewolwerów do policji, po uprzedniem rozbiciu lamp i pogrążeniu pokoju w ciemności. Policja i agenci ochrony, wyszedłszy z mieszkania, otoczyli dom i również zaczęli strzelać. W ciągu strzelaniny zabici zostali dwaj policjanci i dwaj rewirowi, ciężkie rany odnieśli dwaj agenci ochrony i stróż domu. Robotnicy uciekli. Aresztowano gospodynię mieszkania. Znaleziono 3 rewolwery, 1 karabin i mnóstwo ładunków. — W Charkowie aresztowano podczas wiecu 12 osób, w Kijowie—17.—*Warsz. Dniew.* pisze, iż w Warszawie aresztowano w nocy 9 stycznia 50 członków organizacji bojowej, w ostatnich zaś czasach około stu bojowców. W fabryce w Targówku pod Warszawą aresztowano 54 robotników; przy rewizji znaleziono 18 karabinów mauzerowskich, 20 brauningów, znaczną ilość proklamacji. — Z więzienia w Moskwie wysłano na Syberję 22 więźniów, skazanych przez sądy wojenne na ciężkie roboty. — W Pińsku policja dokonała licznych rewizji w całej okolicy, zwiedzając prawie wszystkie mieszkania, przeważnie u pracujących na kolejach. —W więzieniu w Łucku wybuchł strejk głodowy, trwający w ciągu kilku dni. Do celi więźniów politycznych wprowadzono oddział żołnierzy, którzy zmusili więźniów do przerwania głodówki, przytem kilka osób zraniono. — „Strana" donosi, że administracja ochteńskiego domu policyjnego zawiadomiła policję petersburską, iż skład do przechowania skonfiskowanej literatury jest przepełniony;

przybywające obecnie paki składane są w niezajętych celach aresztanckich, lecz i tu jednak miejsca już braknie.

— Głód. *Ag. P.* donosi: — Według wiadomości zarządu głównego inspektora lekarskiego, w czasie od dnia 1 do dnia 8 b. m., choroby wskutek niedostatecznego odżywiania się, jak tyfus, dyzenterję, szkorbut, katar żołądka i kiszek, obserwowano w niektórych powiatach gub. ufańskiej, samarskiej, saratowskiej, kazańskiej, charkowskiej, jelizawetpolskiej i obw. akmolińskiego. Nie obserwowano zaś w pozostałych poszkodowanych wskutek nieurodzaju guberniach. Największa ilość zasłabnięć przypada na pow. łajszewski, gub. kazańskiej — 60 na tyfus brzuszny; pow. zangezurski, gub. jelizawetpolskiej —54 na tyfus; pow. chwałyński, gub saratowskiej—39 na tyfus i 115 na szkorbut.

— Bandyci w Warszawie codziennie dokonywają grabieży sklepów i osób pojedynczych. Jeden z poszkodowanych przy ul. Grzybowskiej wskazał policji piwiarnię, w której ukryli się bandyci, wywiązała się strzelanina, zabity został jeden policjant i jeden bandyta, a trzech ujęto.

— Prawa i środki wyjątkowe. Departament policji rozesłał do gubernatorów okólnik, w którym narzeka, że naczelnicy żandarmerji nie znają programów i taktyki partji rewolucyjnych i nie mają pojęcia o ich działalności, wskutek czego i departament wie nie wiele. Cyrkularz zaleca, jak pisze „Hazman“, przysyłanie kilka razy do roku dokładnych odpowiedzi na następujące pytania: a) jakie organizacje rewolucyjne znajdują się w danym okręgu, kiedy zostały założone, na czem polega ich robota i kto stoi na czele? Szczególnie zwracać należy uwagę na organizacje następujące: 1) socjal-rewolucjonistów, ich związki i drużyny bojowe; 2) anarchistów-komunistów; 3) socjal-demokrację rosyjską i jej frakcje „maksymalistów“ i „minimalistów“; 4) „Bund“, który pracuje głównie na zachodzie państwa; 5) P. P. S., S. D. i „Proletarjat“ w Królestwie Polskiem; 6) partje ormiańskie rewoluc.-federalistów; 7) partję powstańczą w Finlandji; 8) rewoluc.-wojenną; 9) socjal-syon („Poale syon“) i związek „oswoboditielej“. b) Co uczyniły związki w kierunku rewolucyjnym: bomby, powstania i t. d.; c) jakie druki szerzyły; d) z jakiemi organizacjami innych miejscowości traktowały; e) jakie środki przedsięwzięła administracja przeciw nim. Z Pawłogradu Ag. P. donosi: Generał-gubernator oznajmia, że właściciele domów i mieszkań, w których wykryte zostaną bomby i materjały wybuchowe, będą oddawani pod sąd wojenny, zaś domy i budynki przejdą na własność skarbu. Jeśli dowiedzione zostanie niezbicie, że właściciel domu, w którym wykryto materjały wybuchowe, nie wiedział o tem, że tam były przechowywane, to i w tym wypadku zapłacić musi 3,000 rb. kary lub odsiedzieć trzy miesiące więzienia. — Minister spraw wewnętrznych rozesłał do gen. gubern. i oberpolicmajstrów cyrkularz, zawierający wskazówki co do zebrań przedwyborczych. Dozwalają się zebrania partji ulegalizowanych, a także zwoływanie przez osoby prywatne, o ile działają nie w imieniu partji nieulegalizowanych. Zebrania powinny być zamykane o ile przybierają charakter przeciwny spokojowi i bezpieczeństwu np. przez wychwalanie i usprawiedliwianie przestępstw. „Tymczasem, mówi cyrkularz, na niektórych zebraniach publicznych, w ostatnich czasach, mówcy z partji skrajnych pozwalali sobie, mówiąc o zamachach terorystycznych i zabójstwach, nie tylko na porównywanie ich z karami przestępców z mocy wyroku sądowego, na zasadzie praw istniejących, lecz i na dowodzenie, że podobne przestępstwa są słuszne i sprawiedliwe. Taka propaganda, jawnie usprawiedliwiająca i bez wątpienia pobudzająca do nowych przestępstw, tolerowana przez przewodniczącego zebrania, powinna mieć ten skutek, że przedstawiciel administracji musi zamknąć zebranie niezwłocznie.“ — Wydział więzień ponownie zwrócił się z poleceniem okólnikowem do gubernatorów co do konieczności wkładania kajdan na tych z pośród więźniów politycznych, którzy mają być wysłani. Okólnik ten został wywołany tem, że w ostatnich czasach wzmogły się ucieczki więźniów politycznych. — Moskiewski urząd miejski we wszystkich biurach swoich wywiesił ogłoszenie, wzbraniające robotnikom będącym na służbie miejskiej należenia do politycznych partji.

— Według pism rosyjskich, na tłumienie zaburzeń i rozruchów w państwie wydatkowano dotąd 20 miljonów rubli. Niewiadomo jednak za jaki czas. — *Riecz* donosi, że właściciele kopalń naftowych w Baku wyasygnowali 543,000 rb. na utrzymanie t. zw. „gradonaczalstwa“ w Baku, 100,000 na policję i ochronę kopalni

— Ilość straconych w Rydze z wyroku sądów wojenno-polowych sięgnęła, jak się dowiaduje „Riecz“, 53 osób.

— Gen. gub. Kijowski zawiesił gazetę „Kijewskaja Riecz“ — W czasie 1—10 b. m., władze administracyjne zamknęły 8 pism prowincjonalnych i skonfiskowały ostatnie numery 5 pism; aresztowano 4 redaktorów i 4 skazano na więzienie lub twierdzę.

— Ogłoszony został Reskrypt najwyższy na imię prezesa ministrów Stołypina, wyrażający mu uznanie i wdzięczność za dotychczasową działalność. W reskrypcie czytamy między innemi: „Wykazana przez pana umiejętna stanowczość w walce z występnemi zamachami, będącemi przeszkodą do wprowadzenia w życie nieodbicie potrzebnych reform, współdziałała wybitnemu utrwaleniu porządku społecznego wewnątrz kraju, bez względu na rozpaczliwe usiłowania wrogów Rosji, by rzucić ją w odmęt powstań i gwałtów, i powtarzające się oddzielnie złe czyny, mające na celu wprowadzenie niepokoju i wahań w środowisko rządzące“. Kończy się reskrypt słowami: „Wierzę, że po mającem nastąpić zwołaniu Rady Państwa i Dumy Państwowej, znajdę w kierowanej przez pana radzie ministrów czynnego współpracownika w urzeczywistnieniu moich wskazań, ponieważ jedynie w pracy wspólnej nowych instytucji prawodawczych z mianowanym przezemnie rządem, widzę zadatek utrwalenia porządku prawnego i potęgi państwa na określonych przeze Mnie zasadach, stosownie do potrzeb powołanej do nowego życia Rosji“.

Strejki i lokauty. Lokaut w Łodzi. Wydalono dotąd z Łodzi kilkuset robotników, nie mających zajęcia. W fabryce Szajblera wywieszono ogłoszenie, że w czasie lokautu robotnicy nie mogą korzystać z bezpłatnej pomocy lekarskiej i innych ulg. U robotników fabryki Poznańskich zrobiono rewizję i aresztowano przeszło 100 osób.—Według *Lodzer Zeitung* w pierwszym tygodniu r. b. padło ofiarą walk partyjnych 55 ludzi. Ostatnio jednak, jak donosi *Ludzkość,* walki partyjne ustały dzięki energicznemu pośrednictwu bojówki P. P. S.—Wzrastają szanse zakończenia lokautu głównie wskutek braku jedności wśród fabrykantów, a solidarnej i gotowej do poświęceń postawy robotników. Robotnicy zorganizowali pomoc przez opodatkowanie się pracujących, żony i siostry robotników pracujących ustąpiły swych miejsc przy warsztatach robotnikom, usuniętym przez lokaut. Z drugiej zaś strony z lokautu korzystają fabryki konkurencyjne; wielka fabryka Gajera pracuje obecnie na trzy zmiany i zatrudnia spory zastęp robotników z fabryk, objętych lokautem; to samo robią i inne mniejsze fabryki. Warszawskie Towarz. Kultury Polskiej postanowiło wystąpić z inicjatywą w celu pośredniczenia między Związkiem fabrykantów i robotnikami.—W Warszawie do składu hurtowego firmy I. K. Poznański przy ul. Gęsiej weszło kilkunastu ludzi i zaczęło niszczyć towar przez oblewanie go kwasem siarczanym; jednocześnie dano kilka strzałów, od których zabity został jeden z pracowników sklepu. Składy zostały zamknięte.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.